Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 22 | Warszawa, Niedziela 21 czerwca 1936 r. | Rok I

ODDAJCIE DZIECKO!

Pan Prokurator ma głos w sprawie Marji Pyzelowej

Sprawa Marji Pyzelowej, śmiało i bezkompromisowo naświetlona w poprzednim (21) numerze WIEM WSZYSTKO, **wywołała wielki rezonans**, czego najlepszym dowodem jest zarówno szereg zapytań skierowanych w tejże sprawie, do naszej Redakcji, jak i kilkadziesiąt listów, które ze wszech stron otrzymaliśmy.

SENSACJA, SENSACJA

Niestety, z prawdziwą przykrością stwierdzamy, że zarówno zapytania, jakiemi po wyjściu numeru nas obrzucono, jak i treść listów, dążyły w jednym tylko kierunku — zaspokojenia ciekawości spotęgowanej dreszczykiem sensacji...

O ile nam wiadomo, ani do nas, ani też bezpośrednio do tragicznej bohaterki koszmarnego reportażu Marji Pyzelowej **(w poprzednim numerze podaliśmy omyłkowo jej adres. Powinno być: ul. Czerniakowska nr. 138 m. 25, III piętro front)** nie zgłosił się nikt z sekcji opieki Zarządu Miejskiego, nie przyszła żadna „dobrodziejka" z „Charitasu" czy „Opieki", czy tak szumnie w ostatnich dniach reklamowanego „Dzielmy się". Nie odwiedziła Pyzelowej, ani też nas w jej sprawie nie interpelowała **żadna z mniej lub więcej zasłużonych działaczek społecznych**, żadna z tych pań, tyle czasu poświęcających... bliźnim.

Woda w buzi i cisza.

ZDYCHA Z GŁODU

A tymczasem beznadziejna sytuacja kobiety przez wszystkich opuszczonej, nie uległa żadnej zmianie. Pozbawiona najmarniejszej chociażby egzystencji, napiętnowana makabrycznem ostrzeżeniem: „umysłowo chora", brutalnie pozbawiona dzieci, Marja Pyzelowa w którykolwiek słoneczny, upalny dzień czerwcowy, może pod wpływem gorączki głodowej istotnie wpaść w obłęd.

Brak słów aby można było we właściwej formie odtworzyć ten bezmiar podłości czy tylko obojętności, chińskim murem otaczający samotną kobietę. Póki znajdowały się przy niej dzieci, ten i ów, dla reklamy rzucił parę groszy, dał kęs pożywienia. Ale ostatnie dziecko, jednoroczny chłopiec został z mieszkania tejże Pyzelowej **najzwyczajniej w świecie skradziony. Wie o tem policja, wie prokurator, znane jest miejsce pobytu skradzionego dziecka, a przecież mimo to — nie wraca ono do matki.**

NIESZCZĘSNE OGŁOSZENIE

Jak to się stało?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy raz jeszcze wejść w zakamarki życia Marji Pyzelowej, omawiając obszerniej to, co pobieżnie naświetliliśmy w numerze poprzednim WIEM WSZYSTKO.

Gdy Marja Pyzelowa, po tragicznych przeżyciach na ul. Mokotowskiej, dzięki pomocy stowarzyszenia młodzieży kresowej, uzyskała wreszcie za rok zgóry opłacony własny kąt w domu nr. 138 przy ul. Czerniakowskiej, nie tracąc ani chwili czasu, pamiętając o tem, że musi dzieciom swym dać kawałek chleba, umieściła w paru dziennikach **ogłoszenia z błagalną prośbą o pracę.**

PANI HRABINA

W związku z jednem z tych właśnie ogłoszeń, odwiedziła Marję Pyzelową jakaś przyzwoicie odziana pani w średnim wieku, podając się za **hr. Dunin - Wąsowiczową, ponoć zasłużoną działaczkę niepodległościową, inwalidkę i posiadaczkę koncesji wódczanej.**

Pani hrabina bardzo życzliwie wypytywała Marję Pyzelową o całe jej życie, litowała się nad tragicznemi kolejami losu młodej kobiety, wreszcie **obiecała pomóc jej**, wprowadzić do swego domu, etc. Jednocześnie, p. Dunin - Wąsowiczowa bardzo żywo interesowała się maleństwem Pyzelowej, szczegółowo wypytując czy dziecko jest chrzczone, ile ma lat, jak mu na imię, czy jest zdrowe i t. d.

ODDAJ DZIECKO

Po trzech dniach sympatyczna pani hrabina znów odwiedziła Marję Pyzelową, komunikując jej, że od znajomych, których ma w wydziale opieki Zarządu Miejskiego, dowiedziała się, iż wydział ten ma zamiar odebrać Pyzelowej dziecko, bowiem chciała ona podobno, **jako umysłowo chora, dziecko to... zabić!**

Mówiąc o takiej decyzji wydziału opieki, p. Dunin - Wąsowiczowa zaproponowała Pyzelowej, żeby lepiej dziecko oddała jej. Jak łatwo się domyśleć, opuszczona przez wszystkich, pozbawiona reszty dzieci, Pyzelowa niechciała pod żadnym pozorem rozstać się z ostatnim maleństwem i tylko ulegając prośbom p. Dunin - Wąsowiczowej, zgodziła się na to, **aby dziecko przez parę dni pozostało w mieszkaniu p. hrabiny przy ul. Kawęczyńskiej nr. 34.**

DZIECKO BEZPAŃSKIE

Tu należy dodać, że dziecko Pyzelowej nie było ochrzczone, ojciec nie przyznawał się do niego, obawiając się, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności z powodu utrzymywania stosunku z kobietą umysłowo chorą, słowem — maleństwo to było formalnie jakgdyby bezpańskie, o **czem p. Dunin - Wąsowiczowa dokładnie wiedziała.**

Po parodniowem pobycie na ul. Kawęczyńskiej, Pyzelowa dziecko zabrała spowrotem do siebie, zwłaszcza, że Dunin - Wąsowiczowa oświadczyła jej, iż az parę dni wyjeżdża na lato na wieś i dopiero po powrocie zajmie się troskliwie jej losem.

FILM KRYMINALNY

Dalej już wypadki przesuwają się niby w amerykańskim filmie o ludziach podziemnych.

Któregoś dnia rano, kiedy Pyzelowa jeszcze drzemała, do drzwi ktoś zapukał, weszła jakaś kobiecina, znana zresztą Pyzelowej z mieszkania hrabiny. Coś tam zaczęła rozespanej kobiecinie tłumaczyć, bawić się z dzieckiem, a korzystając z tego, że Pyzelowa właśnie myła się, powiedziała do niej, że wyjdzie z dzieckiem na chwilę przed dom, na słońce, **i... tyle ją widziano.**

OD KAIFASZA...

Zrozpaczona matka pobiegła do komisarjatu, stamtąd odesłano ją do urzędu śledczego, gdzie znów **skierowano ją do kierownika X-ej brygady**, w którego kompetencjach leży załatwianie podobnych spraw.

Pyzelowa opowiedziała o porwaniu dziecka. Niestety, nie miała ani fotografji swego maleństwa, ani też nie wiedziała, jak się nazywa kobieta, którą raz tylko widziała w domu Dunin-Wąsowiczowej, a tej ostatniej nieśmiała podejrzewać.

UPRZEDZILI

Wezwany do protokułowania jej oświadczenia **wywiadowca Szwed** stał się przypadkowo tym, który wskazał właściwy ślad. Zameldował on bowiem kierownikowi brygady panu Kańskiemu, że przed kilkunastu dniami zgłosiła się do urzędu śledczego i zameldowała u niego, jako dyżurnego urzędnika jakaś kobieta i opowiedziała, że niejaka **Pyzelowa oddaje jej — Dunin - Wąsowiczowej swe dziecko na własność.** Ponieważ jednak Pyzelowa jest **chorą umysłowo** i być może, że będzie potem awanturowała się, Dunin - Wąsowiczowa uważała za wskazane uprzedzić o tej ewentualności urząd śledczy, żeby nie narażać go na niepotrzebne poszukiwania...

DOCHODZENIE

Kierownik brygady, zorjentowawszy się w sytuacji, nakazuje przeprowadzić dochodzenie, które idzie nota bene bardzo mozolnie, bowiem w biurze meldunkowem nie figuruje taka Dunin - Wąsowicz, w domu przy ul. Kawęczyńskiej okazuje się, że p. hrabina ledwo przyniesiono jej dziecko, **wyjechała, wymeldowawszy się bez podania adresu, a mieszkanie zostało zlikwidowane.** Wypływa przy tem na wierzch drugie nazwisko, którem p. Wąsowicz posługuje się — Olechowska, rzekomo żona inżyniera, który przeprowadza parcelacje w Spondyszynie pow. ciechanowskiego.

Ustalenie tego faktu i wywiad przeprowadzony na miejscu, stwierdzają, że p. Wąsowicz - Olechowska istotnie jest w Spondyszynie i tam również jest dziecko Pyzelowej. Urząd śledczy **wydaje nakaz odebrania dziecka i zwrócenia matce**, nakaz ten jednakże musi być zatwierdzony przez prokuraturę. Odnośne akta wędrują do prokuratora VI-go rejonu, który, wedle słów Pyzelowej, **niepozwolił odebrać dziecka od Wąsowicz - Olechowskiej...**

Zrozpaczona matka, biegnie do prokuratury. Prosi, błaga, pragnie chociaż akta wydostać, przypuszczając, że dowody te pozwolą jej na przeprowadzenie rewizji decyzji prokuratora. Komunikują jej, **że akt w prokuraturze niema.**

Co dalej, szary człowieku?

Jak ma się o swe dziecko dopominać „chora umysłowo", której nikt niechce przyjść z pomocą, od której wszyscy stronią, wystraszeni ponurym „nimbem" choroby?

TRZEBA WIĘCEJ ŚWIATŁA

W skrócie reporterskim podaliśmy relację Pyzelowej. Być może, że tragizm przeżyć tej kobiety, pomieszał w jej umyśle pewne fakty, że niezbyt dokładnie opowiada nam dalszy ciąg tragicznej golgoty, **ale tembardziej sprawy tej niemożna pozostawić pod korcem.**

Tenżesam pan prokurator VI rejonu, wydaje nam się, powinien w pierwszym rzędzie ustalić czy Pyzelowa ma rację czy jej niema. Czy istotnie dziecko powinno być jej zwrócone, czy też, uwzględniając fakt, że matka jest umysłowo chora, lepiej będzie jeśli zostanie u obcych ludzi, którzy niem chcieli się zaopiekować.

Wydaje nam się, że conajmniej **lekkomyślnością jest opieranie choroby Pyzelowej na stwierdzeniu administracyjnem, opartem skolei na świadectwie dr. Ursteina, lekarza znanego z jaknajgorszej strony, tego samego lekarza, który nie tak dawno wsławił się ulokowaniem w domu obłąkanych zdrowego umysłowo Matusowskiego.**

Już sam fakt wydania przez tegoż p. dr. Ursteina orzeczenia, że Pyzelowa jest umysłowo chora, na podstawie zbadania **istotnie umysłowo chorej innej kobiety,** wymownie świadczy o tem lekarz, który przybył do nas z Argentyny i odrazu „wsławił się" czynami bardzo kolidującemi z pojęciem etyki lekarskiej. I chociaż na tym odcinku sprawa została umorzona, to jednak należy pamiętać, że właśnie orzeczenie dr. Ursteina stało się kamieniem węgielnym koszmarnych przeżyć „warjatki" — Pyzelowej.

Powtarzamy: **być może, że Pyzelowa jest istotnie chora, ale niewolno tej wersji lansować tak długo, jak długo w tej sprawie nie wypowiedzą się poważni i odpowiedzialni lekarze.**

Jest rzeczą zupełnie wykluczoną aby o stanie umysłowości człowieka **decydował zdenerwowany urzędnik, czy chociażby najbardziej ludzki policjant.**

Raz jeszcze powtarzamy — tej sprawy niewolno chować pod korzec. Jeśli Pyzelowa jest istotnie chora — należy ją zamknąć w szpitalu, jeśli jednak jest zdrowa... niemożna traktować jej jak bydlęcia.

Alfa.

★

W odpowiedzi na reportaż nasz o Marji Pyzelowej, umieszczony w nr. 21 WIEM WSZYSTKO, do administracji naszego wydawnictwa na nazwisko smutnej bohaterki wpłynęło od pana Jerzego N. (Warszawa) zł. 20. Przypuszczamy, że ofiarodawca nie będzie odosobniony.

Feniks, który nie wstanie z popiołów

Kulisy jednej największych plajt europejskich

Wiedeń, w czerwcu.

Załamanie się austrjackiego towarzystwa ubezpieczeniowego na życie „Feniks" odbiło się szerokiem echem zagranicą nie dlatego, że należało ono do największych instytucyj tego rodzaju na tamtejszym terenie, ale ponieważ pracowało **niemal we wszystkich państwach centralnej Europy.** Wskutek załamania się „Feniksa" wielu ludzi potraciło swoje zabezpieczenia i krach ten nie ma mniejszego znaczenia, aniżeli załamanie się jakiegoś wielkiego banku.

Jest rzeczą znamienną, że w odróżnieniu od podobnych wypadków, w aferze „Feniksa" jesteśmy otoczeni jakąś mgławicą, **obłokiem niedomówień i tajemniczości.** Żaden pozatem krach nie pociągnął za sobą takiej ilości dobrowolnych czy przymusowych samobójstw, a zarazem tak skromnej ilości rzeczywiście winnych, wobec których sądy będą mogły ferować wyroki. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie aferą „Feniksa" w Austrji nie słabnie, jak zresztą i w niektórych innych państwach, jak Czechosłowacji i Polsce. Publiczność zdaje sobie bowiem sprawę, że w danym wypadku więcej się przemilcza aniżeli mówi, że wysiłki idą **w kierunku tuszowania rzeczy istotnych** a demonstrowania nieistotnych. I tak też jest w rzeczywistości!

Wśród wielu towarzystw ubezpieczeniowych, które działały na terenie b. monarchji habsburskiej znajdowało się również małe towarzystwo wiedeńskie „Feniks". Zajmowało się jedynie ubezpieczeniami życiowemi. Na czele tej instytucji stał niejaki dr. Berliner. W kołach finansowych **uchodził za bardzo tęgą głowę.** Wiele ludzi dziwiło się, że pracuje w małej instytucji ubezpieczeniowej, gdzie jego zdolności nie znajdują terenu do wyładowania się. Ten bowiem niski człowiek o chorobliwie dużym brzuchu należał do autorytetów finansowych. Znano go pozatem z niesłychanie skromnego trybu życia. Nie miał żadnych niemal potrzeb osobistych. Nie posiadał własnego mieszkania, **zadawalniał się jakimś pokoikiem hotelowym,** ubierał się fatalnie. W okresie swoich największych triumfów nie posiadał więcej jak dwa garnitury i oczywiście dalej tylko pokój w hotelu, względnie w swoim biurze. Wzrastał jedynie sztab jego sekretarzy. Dr. Berliner uchodził za dziwaka, ale był niesłychanie lubiany, gdyż uczynność jego nie posiadała granic. Nie odgrywała tutaj wyłącznie roli jego przysłowiowo dziurawa kieszeń, ale bezinteresowność w udzielaniu ważnych porad natury finansowej. Obmyślał ludziom różne interesy **nie zdradzając najmniejszej ochoty do partycypowania** w jego przyszłych dochodach. On sam niczego nie potrzebował, a fakt, że orał jak ten wół, że ciągle rozbudowywał „Feniks" wynikał jedynie z potrzeby czynu, pracy.

Pierwszym dużym wyczynem dr. Berlinera było wypuszczenie „Kriegsanleihe - Versicherung". Za zgodą rządu „Feniks" ubezpieczał pożyczki wojenne. Nie trzeba chyba dodawać, że taki pomysł został przyjęty przez publiczność bardzo dobrze. Z punktu czysto finansowego był to zły interes, **ale dr. Berliner widocznie czuł pismo nosem,** prawdopodobnie liczył się z załamaniem walutowem, co pozwoli mu wyjść z opresji. Nie można jednakże wykluczyć, że miał jakąś umowę względnie przyrzeczenia ze strony austrjackiego ministerstwa skarbu. Dość, że interes udał się. Ale przyszła katastrofa: inflacja.

W ciągu kilku dni wszystkie pożyczki państwowe i polisy były warte grosze. Ludzie majętni stali się z dnia na dzień nędzarzami. Dr. Berliner ma nowy pomysł, który znowu w założeniu przeczy każdej normalnej kalkulacji kupieckiej. **Ogłasza, że skupuje wszystkie pożyczki państwowe za 50% normalnej wartości,** ratując w ten sposób miljonowe sumy obywateli Austrji.

Oczywiście, nie wypłaca należności w gotówce, ale zamienia je na normalne polisy ubezpieczeniowe „Feniksa" rozkładając amortyzację na odpowiednią ilość lat. Nawet najnaiwniejszy człowiek mógł zrozumieć, że przy tej trasakcji „Feniks" dokłada, że powstaje mu dziura w gwarancjach polisowych. A cóż dopiero panowie z Ministerstwa Skarbu?! Władze jednak zgodziły się na tę trasakcję wierząc w talent finansowy dr. Berlinera, podobnie, jak bez zastrzeżeń wierzyła mu publiczność. Podzielano założenia dr. Berlinera, że **przy dużych obrotach i normalnie przypadających wypłatach,** dziura będzie się ciągle zmniejszać a zczasem wogóle zaniknie. Dr. Berliner pierwszy zrozumiał, że podstawą obrotów jest zaufanie i tylko zaufanie.

W tym okresie czasu „Feniks" rośnie jak na drożdżach. Dr. Berliner wykupuje większość towarzystw ubezpieczeniowych, które nie potrafiły wytrzymać przy nim konkurencji. Przejmuje ich bezwartościowe polisy od klijentów, waloryzując inflacyjną bezwartość. Na terenie Austrji dr. Berliner nie ma już co robić. Pozbył się konkurentów, **niemal każdy jest ubezpieczony w „Feniksie".** Na najpiękniejszych gmachach widnieje dumnie napis „własność towarzystwa ubezpieczeniowego „Feniks". Ale przecież istnieją państwa sukcesyjnie, gdzie mieszkają ludzie, którzy posiadają austrjackie pożyczki państwowe, polisy dawnych towarzystw ubezpieczeniowych. Dr. Berliner postanawia zdobyć i te rynki. Gdy napotykał gdzieniegdzie na trudności, rząd austrjacki, który mu przecież tyle zawdzięczał nie cofał się przed interwencjami i dając delikatnie do zrozumienia, **że dr. Berliner i „Feniks" to potęgi,** godne najdalej idącego zaufania, nawet jeśli nie wszystko formalnie jest w porządku.

Trudno w tej chwili powiedzieć czy dr. Berliner zawdzięczał swoje dobre stosunki z rządami austrjackimi li tylko swojej cenionej działalności na odcinku ubezpieczeniowym, względnie bezinteresownym poradom finansowym. Po nagłej śmierci, spowodowanej ciężką i nieleczoną chorobą, puszczono w ruch wiadomość **o przekupywaniu przez niego różnych urzędników.**

Otóż już w tym miejscu pragniemy tę sprawę, stanowiącą najbardziej ciemny rozdział w dziejach „Feniksa" nieco oświetlić. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że nie dr. Berliner dawał łapówki, ale różni dygnitarze kazali je sobie dawać! W okresie przed dollfussowym dr. Berliner był swobodniejszym. Wtedy mógł odmawiać, a ludzie **musieli się zadawalniać jakiemiś stanowiskami, zresztą bardzo dobrze płatnemi,** w różnych radach nadzorczych, czy też posadami w poszczególnych oddziałach „Feniksa". Tę politykę dr. Berlinera można różnorako oceniać, ale jak zapewniają ludzie godni pełnego zaufania, i tutaj działał pod pewnym przymusem albo też jego wrodzona wielkoduszność dyktowała mu takie postępowanie.

Dr. Berliner był żydem liberalnych przekonań. Przed dyktaturą popierał finansowo „Landbund" nie biorąc zresztą nigdy czynnego udziału w polityce. Wszystkie dalsze „subwencje" dla rządowych bojówek **pochodzą z wymuszenia.**

Jest to najsmutniejszy rozdział w dziejach politycznych Austrji. Prokurator wiedeński n. p. ogłosił listę osób, na podstawie znalezionych notatek dr. Berlinera, i organizacyj, które otrzymały subwencje. Jednym tchem wymienioną n. p. **partję narodowo-socjalistyczną i żydowski fundusz narodowy.** Otóż jest to poprostu kłamstwo! Owszem sumy wymienione obie organizacje otrzymały ale są to normalne prowizje i superprowizje ubezpieczeniowe o czem rząd wiedeński doskonale wie. Natomiast nie znalazły się na liście bardzo poważne osobistości obozu rządowego, które wymuszały na cele różnych bojówek bardzo poważne kwoty.

Te właśnie braki zaważyły w znacznej mierze na stanie kasowym „Feniksa". **Zarówno b. wicekanclerz Fey i Starhemberg jak i organizacje katolickie pompowały „Feniksa" jak mogły.**

Mała pikanterja: cała afere „Feniksa" została przecież zrobiona przez prezydenta Banku Narodowego dr. Kienboecka właśnie poto, żeby się pozbyć księcia Starhemberga. Niestety nie udało się to katolikom przy tej okazji, gdyż i oni nie byli bez winy, musiano więc wyszukać sobie zastępcze ofiary. Niejeden z tych, który znał faktyczny stan rzeczy musiał sięgnąć po rewolwer, bv nie przerwać milczenia.

Ale powróćmy do działalności dr. Berlinera. A więc w Czechosłowacji przyjmował polisy i pożyczki, przyjmował zdewaluowaną koronę austrjacką za koronę czeską. Rząd węgierski zmusił go do udzielenia mu **nieoficjalnej pożyczki w wysokości 7 mil., zł.,** której zresztą nigdy nie zwrócił mu. Gdyby więc na Węgrzech chciano, stan tamtejszego „Feliksa" pokryłby się saldem dodatnim. W Jugosławji manco jest zupełnie nieznaczne, a jeśli się weźmie pod uwagę, że gdyby instytucja nie doznała tego wstrząsu wszystko rozwinęłoby się w największym porządku. Dzieje „Feniksa" w Polsce stanowią osobny rozdział czem się obecnie nie zajmujemy, natomiast poruszymy jeszcze interesy niemieckie dr. Berlinera.

Po przewrocie hitlerowskim dr. Berliner postanowił pomóc swoim współwyznawcom ale równocześnie zrobić na tem dobry interes. Emigrujący do Palestyny żydzi nie mogli w myśl przepisów dewizowych przewieść tam swoich kapitałów. Otóż dr. Berliner zaproponował tym emigrantom przejęcie ich nieruchomych majątków przez „Feniks' w zamian za to otrzymywali jednorazowe premje zaś należności będą płatne oczywiście w pewnym odstępie czasu. **Właśnie za tę tranzakcję żydowski fundusz narodowy otrzymał od Berlinera pół miljona szylingów.** Ale Żydzi są pechowym narodem więc i przy tej tranzakcji wpadli. Kiedy nastąpiło załamanie „Feniksa" rząd austrjacki oświadczył, że ogranicza swój zakres zainteresowania do oddziałów austrjackich, dzięki czemu Rzesza Niemiecka zajęła się oddziałami niemieckiemi i w rezultacie „Feniks" tamtejszy dysponuje dużemi aktywami, gdyż emigranci żydowscy **nie zobaczą grosza należności za polisy Berlinera.**

Należałoby może jeszcze wyjaśnić dlaczego narodowo-socjalistyczna partja austrjacka ubezpieczała się u Berlinera. Zaznaczyliśmy już, że dr. Berliner był wielkoduszny, należał do typu przedwojennych liberałów. Stał na stanowisku, że każdemu prześladowanemu należy przyjść z pomocą, że każdy ma prawo do życia. Wychodząc z tych założeń przyjmował do „Feniksa" **urzędników różnych przynależności partyjnych.** W okresie dyktatury, kiedy wyrzucano ze stanowisk publicznych hitlerowców i socjalistów, znajdowali oni u niego pracę. W biurach „Feniksa" istniały poprostu oddziały narodowo-socjalistyczne, socjalistyczne, żydowskie i t. p. Wielu h. przywódców opozycyjnych n. p. **mjr. Eifler z socjalistycznego Schutzbundu bezpośrednio po wyjściu z więzienia znalazł zatrudnienie w „Feniksie".** Dr. Berlinera nie obchodziły przekonania polityczne, trzeba było tylko werbować nowych klijentów i za to płacił. Za to właśnie partja narodowo-socjalistyczna otrzymała około pół miljona szylingów. Nie była to jednakże ani łapówka ani też wymuszenie ze strony nielegalnego stronnictwa, jak to usiłuje przedstawić rząd wiedeński dla swoich celów politycznych.

Oto jedynie zarys afery „Feniksa". Wiele, rzeczy i nazwisk przemilczeliśmy. Przedstawiliśmy w skrócie dzieje jednego z wielkich krachów, które się tem różnią od innych, że straty zostały spowodowane nie przez matactwa towarzystwa (jakkolwiek jak to dokładnie przedstawiliśmy założenia manipulacyjne dr. Berlinera były dalekie od przesłanek normalnie kalkulacyjnych) ale władz nadzorczych i czynników państwowych. **Dyktatura austrjacka musiała zdobywać środki dla utrzymania swojego kosztownego aparatu bojówek, a nie znajdując dostatecznego pokrycia w źródłach własnych, sięgała za pośrednictwem „Feniksa" do kieszeni szerokich warstw ludności.**

W. G.

Niestety, to Anglja...

Sensacyjne cyfry obrotów ogłoszeniowych

Głośny londyński „Economist" zajął się w jednym z ostatnich numerów rozwojem w Anglji ogłoszeń w czasopismach angielskich.

Działalność angielskich biur ogłoszeniowych rozrosła się w okresie ostatnich kilku lat do tego stopnia, że śmiało stwierdzić można utworzenie się w Anglji nowego rodzaju „ciężkiego przemysłu".

Wedle oceny londyńskiej Giełdy czasopism — (Londyn Press Exchange) — pochłonęły ogłoszenia, które ukazały się w r. 1935 w czasopisma angielskie sumę 16,7 miljonów funtów, czyli **blisko półmiljarda złotych!!!** (ściśle 434,200.000 zł.).

Dane zebrane przez London Press Exchange, a przytoczone w „Economist" wykazują, że przemysł spożywczy „wyreklamował" w r. 1935 **1,7 milj. funtów,** na reklamowanie środków kosmetycznych i toaletowych wydano 1,4 milj. funtów, 1 miljon funtów wyłącznie na reklamę mydeł, takąsamą sumę na napoje, 1,2 miljona funtów na papierosy i tytonie. Największą zaś sumę na werbowanie klienteli wydały fabryki środków leczniczych. Wydatek ten oblicza L. P. E. za r. 1935 **na przeszło 2,5 miljona funtów.**

Jako przykład opłacalności tych wydatków przytacza „Economist" fakt, że powołano do życia w r. 1935 w Londynie przedsiębiorstwo „Fixed Trusts" finansujące zakupy, dostawy etc. na zasadach spółdzielczości, wydało wprawdzie w tymsamym roku na pierwszą reklamę pól miljona funtów, uzyskało jednak subskrypcyj na około 60 miljonów funtów.

(a).

„I my nie chcemy Żydów!"

Znamienny głos młodzieży... socjalistycznej

Artykuł nasz p. t. „Goj winien, czy żyd?" zamieszczony w poprzednim (21) N-rze „Wiem Wszystko" — wywołał głęboki oddźwięk w kołach naszych Czytelników.

Dowodem — poniższe wynurzenia przedstawiciela młodzieży socjalistycznej, które ze względu na ich aktualność i środowisko, z którego pochodzą — zamieszczamy in extenso.

Redakcja.

Proces radomski — Przytyk i Mińsk - Mazowiecki — wysunęły na czoło zagadnień palącą kwestję żydowską i związaną z nią sprawę antysemityzmu. Są to dziś zagadnienia, wobec których milczeć dłużej niepodobna i obowiązkiem każdego jest wypowiedzieć się zdecydowanie i wyraźnie.

Zwłaszcza my, „czerwona" młodzież socjalistyczna powinniśmy postawić sprawę jasno i otwarcie, celem uniknięcia szkodliwych, a zbędnych sugestyj.

Coprawda, stanowisko socjalistyczne zostało po wielokroć sformułowane już na łamach naszej prasy, ale formułka ta posiada dwa kardynalne braki: jest ściśle dokrynalna, a więc oderwana od życia oraz, wyrażając zaskrzepłe poglądy starej gwardji, po pięćdziesiątce — nie jest wykładnikiem zapatrywań młodego polskiego proletarjatu.

Oczywiście, nie jesteśmy antysemitami w tem znaczeniu, w jakiem to pojmuje endecja i wstrętne są nam metody oenerowskich chuliganów, operujących żyletką, pałką i petardą! Odrzucamy zgóry również wszelkie mętne teorje rasistowskie, wylęgłe w państwie brunatnej swastyki. — Ale nie możemy zamykać oczu na rzeczywistość, na szereg faktów z polskiej teraźniejszości, które nie dadzą się ukryć pod płaszczykiem najzręczniej skonstruowanych formułek.

Faktem zaś jest, że młodzież socjalistyczna jest przedewszystkiem polską młodzieżą socjalistyczną, że przy całym swoim klasowym i marksistowskim światopoglądzie, posiada mocny kościec narodowy, czem upadabnia się do bojowców z 1905 roku. Dla nas młodych, słowo „Naród" nie jest oderwanym i pustym dźwiękiem, lecz posiada głęboką, istotną i żywą treść.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że imperjalizm niemiecki i włoski, oraz ostatnie przesunięcia w Sowieckiej Republice Radzieckiej — to nawrót do nacjonalizmu i dowód przetwarzania się państw totalnych w ustroje narodowe, w których jedynym suwerenem jest Naród.

Zdajemy sobie również dokładnie sprawę z istotnej wartości zwycięstwa Zjednoczonego Frontu we Francji i nie łudzimy się, by rząd Bluma był o włos mniej nacjonalistyczny w swej polityce niż rząd Lavala, czy Tardieu.

Zmarterjalizowana epoka powojenna przyniosła nam bowiem obok bankructwa całego szeregu haseł i doktryn, właśnie czysto materjalistycznych, nawrót do romantyzmu i tryumfalną regenerację takich „zbankrutowanych" pojęć — ideałów jak: Naród, Ojczyzna, patrjotyzm.

Ten „nawrót do polskości", nawrót do nacjonalizmu znalazł swój wyraz w porozumieniu, jakie zawarliśmy, my młodzież socjalistyczna z młodzieżą ludową zorganizowaną w grupie „Wici".

Grupa ta, prąc do podniesienia kultury i sztandartu życiowego mas wiejskich, jako jeden ze swych postulatów przeprowadza, na szeroką skalę zakrojoną, propagandę spółdzielczości wiejskiej pod hasłem uniezależnienia się i unarodowienia handlu płodami rolnemi przez opanowanie go, i wyrwanie z rąk handlarzy żydowskich.

Fakt, że ten „antysemityzm gospodarczy" nie przeszkodził nam w najmniejszej mierze zawrzeć braterski pakt z młodzieżą wiciową jest najlepszym dowodem słuszności moich twierdzeń.

I tu dochodzimy do sedna zagadnienia. — My, socjaliści zdajemy sobie odkładnie sprawę, że w dzisiejszej szej sytuacji, przejście do planowej gospodarki socjalistycznej, musi uwzględnić jako etap pośredni spółdzielczość, czyli likwidację łańcucha pośrednictwa uniemożliwiającego zamknięcie nożyc cen.

Ponieważ zaś 90% bez mała handlu i około 80% rzemiosła przetwórczego znajduje się w rękach żydowskich, więc ipso facto walka z pośrednictwem, rujnującem przedewszystkiem proletarjusza wiejskiego i miejskiego, będzie walką z monopolem żydowskim, walką jednocześnie, znękanego kryzysem narodu z trzy i pół miljonową mniejszością, żerującą dzięki błędnemu ustrojowi kapitalistycznemu, na nędzy społeczeństwa.

To trudno. Gdyby w Polsce byli nie żydzi, lecz Chińczycy, mielibyśmy dziś nie antysemityzm, lecz „antychinizm". To jest walka gospodarcza. Żydzi muszą zrozumieć, że nie da się uratować ich stanu posiadania na tym odcinku.

Przyznaję, że sytuacja ich jest tragiczna, wobec niemożności przestawienia się na inny odcinek życia ekonomicznego np. na pracę na roli. Rozumiem również, że nie mogą pogodzić się z myślą, że są zbędni, że muszą przegrać nieuchronnie, i że każdy dzień, w którym usiłują się bronić skraca tylko i zaostrza ten niedługi czas, jaki im jeszcze do swobodnego opracowania planu racjonalnej emigracji pozostał.

Ale prawa ekonomiczne są równie nieugięte i bezlitosne, jak prawa wojny, jak cała walka o byt.

W nowej Polsce, Polsce mas pracujących niema miejsca na żerujący łańcuch pośrednictwa! Tę prawdę należy sobie uświadomić szybko i dokładnie. Im szybciej, tem lepiej.

Że zaś 90% bezmała pośredników stanowią żydzi, a zatem... muszą się pogodzić z faktem, że niema dla nich miejsca w nowej Polsce, że są w niej poprostu zbędni.

Walka ekonomiczna zbiegła się na tym odcinku z walką narodową, o unarodowienie państwa i życia publicznego. To też trudno. Przejawy tej walki są brutalne i wstrętne. Zgoda. Potępiamy te metody pałkarskie, my socjaliści, stanowczo i bez zastrzeżeń.

Ale nie zamykając oczu na szalejącą chuliganerję pałkarską — nie zamykamy ich również na to, że żydzi w obronie swego bytu i stanu posiadania stają w kolizji z interesem pracujących mas miast i wsi. Walka bowiem o utrzymanie pośrednictwa, o liberalizm handlowy, kartele i t. p. wytwory ustroju kapitalistycznego jest walką przeciw żywotnym interesom proletarjatu. I tu skrzyżowały się drogi polskiego socjalizmu i walczącego o swój stan posiadania żydostwa.

I z tego punktu widzenia patrząc, my młodzi, z zadowoleniem i ulgą przyjęliśmy zakaz wiecu, przeciw antysemityzmowi, do wzięcia udziału, w którym parły niektóre starsze koła partyjne. Widzimy bowiem jasno, że nie wolno dla odgatycznej doktryny stawać w kolizji z rzeczywistością i potępiając w czambuł antysemityzm, stawać w jednym szeregu z obrońcami kartelu mięsnego, żerującymi pod maską rytuału w sprawie ubojowej i rzucając gromy (słuszne) na endeckich pałkarzy, bronić pośrednio winnych masakry w Przytyku.

Żydzi bowiem mają specyficzną zdolność robienia z prostych spraw czysto gospodarczych — wielkich hec antysemickich, nadużywając w obronie interesów czysto finansowych — religji i rytuału, czego klasycznym przykładem była dyskusja ubojowa w Sejmie.

My zaś, młodzież socjalistyczna, nie mamy najmniejszego zamieru dać się wygrywać w obronie rzekomo szczytnych haseł, a w gruncie rzeczy w obronie interesów wrogich naszym ideom i interesom proletarjatu.

Z. M. Icner.

Cacy, cacy...

A rząd polskim spółdzielniom nie pomaga

Spółdzielczość polska święci 25-lecie swego istnienia. Z tej racji w Warszawie odbył się zjazd jubileuszowy spółdzielni spożywców związku „Społem", oraz otwarta została wystawa obrazująca dorobek spółdzielczości na przestrzeni ćwierćwiecza.

Zjazd raczył zaszczycić swą obecnością p. Prezydent — otwarcia wystawy dokonał p. wicepremjer Kwiatkowski w asyście p. min. Poniatowskiego.

Na otwarciu Zjazdu i przy otwarciu wystawy wypowiedziano wiele mów, rzekomo wiele pięknych i pełnych treści zdań, o roli spółdzielczości w odrodzonej Ojczyźnie, o jej walce z zaborcami — padały słowa ciepłe i podniosłe.

Uroczyste te chwile nie nadawały się jednak do wzmianki o tem, jak traktują ruch spółdzielczy odnośne organy administracyjne i jak utrudnia, krępuje i uniemożliwia biurokracja wszelkie poczynania związku, zmierzające do podniesienia kultury i dobrobytu mas.

Paradoks? Broń Boże!... — garść suchych faktów.—

*

Fakt pierwszy: „Społem" organizuje rok rocźnie szereg kursów wakacyjnych — dla nauczycieli, instruktorów spółdzielczych, kierowników i sprzedawców spółdzielni.

Kursy te, odbywające się w różnych punktach kraju, są pomyślane tak, by słuchacze np. z Polesia odbyli kurs nad morzem polskiem, czy na Śląsku i odwrotnie: mieszkańcy Pomorza, czy Śląska — przydzielani są na kursy odbywające się w Beskidach czy na Polesiu. W ten sposób słuchacze kursów zapoznają się z poszczególnemi dzielnicami Polski.

Na kursach tych oprócz wykładów ściśle „fachowych" słuchacze przechodzą przeszkolenie społeczne i obywatelskie, a więc państwowe.

Jeśli dodamy, że kursy te są nieprawdopodobnie wprost tanie — doceniamy dopiero ważkość ich dla podniesienia kultury mas, o co tak apelowali premjerzy Kościałkowski i Składkowski.

Zdawałoby się, że państwo powinno całą siłą poprzeć inicjatywę Związku — udzielić mu wszelkich możliwych ułatwień, a tymczasem... **Związek nie może wywalczyć ulgowych biletów kolejowych dla słuchaczy owych kursów!**

Więc: **odmówiono ulg nawet na przestrzenie ponad 300 kilometrów!**

A jednocześnie... członkowie zarządów żydowskich kas bezprocentowych korzystają z 80% zniżek we wszystkich kierunkach i na dowolne przestrzenie! Podobnymi względami cieszą się organizacje niemieckie i ukraińskie.

(Nie wymieniamy wszełkich wycieczek turystycznych, bridżowych, dancingowych i t. p., bo o ulgach przyznawanych głosi urbi et orbi — Orbis).

*

Fakt drugi: na zaproszenie szwedzkich spółdzielców. Związek „Społem" ogłosił w **lutym b. r. wycieczkę do Szwecji.**

Dla zrozumienia sytuacji wyjaśniamy, że szwedzka spłódzielczość stoi na najwyższym stopniu rozwoju i przez swą znakomitą organizację nietylko reguluje ceny i obroty na rynku, ale uniemożliwia poprostu wszelką spekulację, paraliżując w zarodku jej możliwości. Wyjście obronną ręką z światowego kryzysu ma Szwecja do zawdzięczenia w dużej mierze właśnie swej sprawnie funkcjonującej sieci spółdzielczej.

Wycieczka miała na celu zapoznanie się z organizacją i metodami pracy Szwedów, celem przeszczepienia odpowiednich rzeczy na teren polski. Chodziło zwłaszcza o sposoby walki ze spekulacją w dobie kryzysu.

Termin wyjazdu wyznaczono na początek czerwca. Tymczasem wprowadzono ograniczenia dewizowe i... odmówiono (zaakceptowanej przez odnośne czynniki w lutym) wycieczce — dewiz.

Nie pomogły perswazje władz Związku, że **koszt 10-cio dniowego pobytu w Szwecji, łącznie z podróżą okrętem, nie przeniesie 150 zł. od osoby... Na nic się zdały wszelkie gwarancje, że poza tą kwotą nikt grosza więcej dewiz ze sobą nie weźmie — biurokracja była nieugięta!**

Wreszcie, gdy zbliżała się ostatnia chwila, w której należało przesłać do Szwecji odpowiedź — udzielono Związkowi następującej rady: — —**„Niech panowie jadą... turystycznie. Bez wiz i paszportów. Damy wam dewizy — po 500 złotych na osobę! Ajakże! Wycieczka jest bardzo piękna — dwa dni w Sztokholmie, potem Bornholm, wyspy Aleuckie, fjordy... Czegóż chcieć więcej? I przyjemnie i zgodnie z przepisami!"**

Wszelkie wyjaśnienia nie zdały się na nic. Zapytano krótko: „— Więc jak, czy panowie decydują się jechać turystycznie?... Nie?... To trudno... Inaczej dewiz panom dać nie możemy!"

Ponieważ wycieczka miała na celu poważne studja dla dobra kraju, a nie oglądanie fjordów i Aleutów, wtedy musiała zrezygnować z wyjazdu.

*

Fakt trzeci: na kresach wschodnich, gdzie ruch spółdzielczy, dzięki niezmordowanej pracy uświadamiającej „Społem" i Kursom przezeń organizowanym — rozwija się coraz potężniej — niektórzy starostowie rozpoczęli tworzyć przymusowe spółdzielnie gminne.

Zagadnienie polegało na tem, że „Społem" domaga się, od pragnących założyć spółdzielnię, by suma udziałów wynosiła przynajmniej tysiąc złotych. Ta kwota gwarantuje, jak wykazało doświadczenie, zdrowe i racjonalne funkcjonowanie placówki. Ponieważ suma ta dla wsi kresowych jest iście... astronomiczna przeto, nieraz rok cały wytrwale oszczędzały i odkładały groszowe sumki i — wkońcu — osiągały cel: 1000 złotych — podstawa do założenia spółdzielni stało do dyspozycji. Spółdzielnia powstawała.

Metoda ta była o tyle jeszcze dobrą, że hartowała ludzi, krzesała w nich zapał i wytrwałość w dążeniu do celu. Dzięki niej prosperuje dziś na Kresach szereg spółdzielczych placówek.

Spółdzielnie „starościńskie" tworzone „na rozkaz" wedle życzeń wyższej administracji opierały się na odmiennej metodzie działania. — Chłopom kazano złożyć na udziały, co kto może, a resztę „dołoży gmina".

Otóż chłopi nie złożyli nic, lub prawie nic, a gmina nic nie dołożyła, bo nie miała. Ponieważ rozkaz jest rozkazem i pan instruktor spółdzielczy" zjawił się do wsi celem **(jednorazowego!)** „pouczenia" — przeto... spółdzielnie powstawały t. j. sprowadzały na weksle towar, którego nikt nie kupował, ale za który, w terminie trzeba było wykupić weksle.

Dalszy ciąg nie wymaga opisu: sekwestratorzy za podatki, komornicy, licytacje... **W sumie: ruina chłopów i odstraszanie ich raz na zawsze od idei spółdzielczej.**

*

Fakty powyższe podajemy bez komentarzy. Dla ścisłości zaznaczamy jedynie, że miały one miejsce w r. 1936-tym, w Polsce Odrodzonej, pod koniec drugiej piatiletki szalejącego nagminnie biurokratyzmy — i — że tyczyły polskiej spółdzielczości o której chlubnej walce z szykanami zaborczej, moskiewskiej administracji tak wiele i pięknie mówiono na zjeździe jubileuszowym wśród gorących oklasków włodarzy naszej gospodarki.

Este

Ludzie podziemi

POLSKA „CZAR

MŁODZIEŃCZY ORGANIZATORZY REWO

Niema dzisiaj w Rzeczypospolitej człowieka, dla którego byłaby obojętna i bez znaczenia kwestja żydowska, urastająca w kraju naszem nietylko do rozmiarów zagadnienia najpierwszej wagi, ale przeradzająca się z godziny na godzinę w schorzenie coraz bardziej zapalne, bardziej niepokojące i dla wewnętrznego spokoju Państwa wręcz niebezpieczne.

Na nic przydadzą się tu koncepcje asymilacyjne, na nic też wszelkie ugodowe projekty emigracyjne, zwłaszcza w chwili obecnej. Pozostaje otwarta trzecia ewentualność — walka z żydostwem!

Walka z żydostwem to hasło, które wypisał na swych sztandarach (może raczej chorągiewkach?...) Obóz Narodowo - Radykalny, dzisiaj organizacja nielegalna, mimo to istniejąca i co raz o swem istnieniu dająca znać... cuchnącemi bombami czy biciem żydów.

Oczywiście nietylko do problemu żydowskiego sprowadza się cały program b. O. N. R. Żydzi stali się dla młodych entuzjastów konikiem, na którym mieli ci właśnie entuzjaści, za przykładem zachodniego sąsiada wyjechać w szranki... rewolucji aby następnie ująć stery rządów w swoje ręce.

O ile poważne były te zamierzenia, nie naszą rzeczą rozsądzać, zresztą czas i bieg wypadków dały najlepszą, najbardziej wyczerpującą odpowiedź. Jednakże dla zorjentowania naszych Czytelników, odrazu na wstępie przytoczymy w stu procentach autentyczną koncepcję rozwiązania problemu żydowskiego, koncepcję jednego z czołowych leaderów b. O. N. R., młodego zresztą adwokata.

— Mamy na Polesiu olbrzymie, niezaludnione, niezagospodarowane tereny. Należy tam urządzić obóz koncentracyjny i ulokować w nim 100,000 żydów...

— A co zrobimy z pozostałymi, ponad 3 miljonami?

— Jak się dowiedzą jakiego łupnia dajemy tym w obozie koncentracyjnym, sami z Polski uciekną...

Czy trzeba „projekt" ten opatrywać w jakiekolwiek komentarze? Czy nie byłoby prościej zwrócić uwagę Rady Adwokackiej aby skłoniła rodzinę tegoż adwokata do zbadania jego poczytalności?

Ale, znów nie nasza to sprawa.

W artykule poniższym, który stanowi trzeci z kolei w cyklu: „Ludzie podziemi" chcemy Czytelnikom naszym ukazać ugrupowanie polityczne, które aczkolwiek nie dąży, jak komuniści czy hitlerowcy do oderwania części Polski, bądź poddania całości pod wpływy obcego mocarstwa, to jednak wznieca bezprzytomnie ferment, w obecnej fazie naszej państwowości conajmniej szkodliwy, jeśli nie wręcz zbrodniczy.

★

„...Wszelka gromada ludzka, zrzeszona bądź na zasadach wspólnoty religijnej, bądź etnicznej, czuje się zmuszona w imię samozachowania do zepchnięcia wgłąb wszelkich agresywnych, seksualnych czy anarchistycznych tendencyj jednostki..."

Stefan Zweig.

Każde społeczeństwo w okresie długotrwałego kryzysu ekonomicznego ma skłonności i tendencje do anarchji, a rzucenie temu społeczeństwu przez niesumienne jednostki, nie mające poczucia dyscypliny społecznej, haseł anarchistycznych, godzących z reguły w spoistość i byt Państwa, trafia na grunt podatny i z reguły zyskuje sobie zwolenników. Rzeczą zaś i obowiązkiem rządzących i odpowiedzialnych za losy Państwa czynników **jest w porę społeczeństwo przed grożącemi jemu i Państwu niebezpieczeństwem ostrzedz, a gdy źródło** anarchji zaczyna sięgać rozmiarów **widocznie dla każdego niebezpiecznych — źródło to w zarodku stłumić i „zepchnąć wgłąb", zanim to źródło zdąży swemi wyziewami zatruć cały organizm.**

DEKLARACJA O. N. R.

Obóz Narodowo - Radykalny, ogłosiwszy swą deklarację ideową w dniu 14 kwietnia 1934 roku rozpoczął działalność, która musiała przesądzić zgóry los tej organizacji z uwagi właśnie **na wybitnie anarchistyczne tej działalności znamiona.** —

Wyrosły z pnia Stronnictwa Narodowego, głoszącego stale hasło praworządności, pokłóciwszy się z tem stronnictwem na temat taktyki opozycyjnej w stosunku do Rządu działalności, **na samym wstępie Obóz Narodowo - Radykalny dowiódł, że zasada „praworządności" nie było widocznie dogmatem w Stronnictwie Narodowem,** skoro jego wychowankowie na samym wstępie zabawy w Obóz Narodowo - Radykalny przeszli nad nią absolutnie do porządku dzien.

NIEWINNE POCZĄTKI

Zabawa cała zaczęła się bardzo „niewinnie", mianowicie od ujadania dyszkancikiem na żydów, **a skończyła się na... bombach,** czyli wszystko odbyło się według starego przysłowia: „od rzemyczka do koniczka".

Na czem ta działalność i jej niebezpieczeństwo polegały, skoro Państwo poczuło się zmuszone tę zabawę w sposób radykalny przerwać już w dwa miesiące po jej rozpoczęciu?

ANARCHJA SMARKACZY

Polegała ona, krótko mówiąc **na anarchji.** — Grupa młodych **studentów prawa i filozofji Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego z domieszką studentów wydziału chemicznego Politechniki Warszawskiej, co dało możność założenia później właściwego laboratorjum do fabrykowania bomb,** — „wygotowawczy" na prymitywnej studenckiej kuchni dziwaczny „elaborat", stojący na poziomie przeciętnego „sztubaka" klas wyższych szkoły średniej, **który nazwała deklaracją ideowo-programową, zaczęła go dość energicznie realizować przez... wybijanie szyb wystawowych w sklepach i bicie przechodniów — żydów.** —

„AKCJA PROPAGANDOWA"

Równolegle z tem „zbawianiem Polski" szła oczywiście odpowiednia zamierzeniom i celom Obozu Narodowo-Radykalnego propaganda tak niewybredna w stylu stwarzania **niesamowitych sensacyj politycznych,** mogących się wylęgnąć tylko w umysłach schorzałych, że aż dziw bierze, iż szereg nawet poważnych osobistości **zaczęło z tym ruchem sympatyzować,** nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju gawiedzi, której zabawa w radykalny i narodowy obóz wyraźnie przypadła do gustu (a przyczyny tego zjawiska wytłomaczyliśmy na samym wstępie niniejszego artykułu).

„MŁODZI"... BIJĄ!

Rzecz oczywista, gdy młodzież akademicka, zgrupowana w O. N. R. „ożywiła" swoją działalność tak dalece, **że w ciągu miesiąca zorganizowała dwadzieścia i kilka zbiorowych wystąpień, drwiąc sobie najbezczelniej z wszelkiego poczucia zbiorowego ładu i porządku** i zaczęła masowo bić przechodniów i tłuc szyby, Państwo w imię właśnie zasady praworządności, ale tym razem rzetelnie pojętej, o której tak dużo mówią i piszą wychowawcy członków późniejszego O. N. R., a zastąpionej przez prawo... dżungli, musiało tej działalności położyć kres **rozwiązując Obóz Narodowo - Radykalny w dniu 10 lipca 1934 r.**

GIEROJE W... PIWNICY

Od tego momentu rozpoczęła się działalność konspiracyjna tego obozu, **a Polsce przybyła, obok Komunistycznej Partji Polskiej i Polskiej Partji Socjalistycznej trzecia organizacja polityczna — rewolucyjna,** zaczęto bowiem w nielegalnym organie „Sztafeta" głosić hasło rewolucji i to hasło propagować. — Trudno jednak pojąć, **jak studenci drugiego czy trzeciego roku prawa możność przeprowadzenia tej rewolucji wyobrażali sobie.** Przejawy tej psychozy, nagminnie panującej wśród nielicznych zresztą w stosunku do zamierzonych celów członków O. N. R. można sobie wytłomaczyć tylko... ich **młodzieńczą naiwnością.** —

CIERP CIAŁO!

Raz jednak rozpoczęta działalność konspiracyjna była prowadzona dalej, mimo wyraźnych niepowodzeń i ciągłego rwania się sieci organizacyjnej naskutek **licznych aresztowań i osadzenia kilkunastu bardziej zapalnych przywódców w Berezie Kartuskiej, względnie w więzieniu,** na podstawie wyroków sądowych.

Dla każdego, kto bacznie obserwował początki tej działalności było jasnem, **że O. N. R. zejdzie na manowce,** o czem zdecydował przedewszystkiem **poziom moralny zarówno założycieli tego obozu, jak i jego członków.** — A pod tym względem wystawił sobie raz nazawsze fatalne świadectwo sam O. N. R. bezpośrednio **po zabójstwie ś. p. gen. Bronisława Pierackiego, Ministra Spraw Wewnętrznych.**

Widocznie w duszach tych młodych ludzi **mikroby zbrodni były pielęgnowane, skoro sam wódz tego obozu, Jan Mosdorf, najwidoczniej był przekonany, że zabójcą Ministra był członek O. N. R. i z tej racji uciekł zagranicę, a jego najbliżsi współpracownicy pochowali się do nor i skrzętnie unikali światła dziennego i wzroku władz bezpieczeństwa.** — Ze swoich kryjówek wyłażę dopiero wtedy, gdy pierwiastkowe śledztwo dowiodło, że **mordercą był nie Polak, lecz Ukrainiec.**

FATALNI WYCHOWAWCY

Działalność przeto tego obozu, jeżeli chodzi o jej stronę moralną, była zgodna z rozkładem i paraliżem duchowym tej młodzieży, która w szeregi O. N. R. wstąpiła. — I trudno sobie pod tym względem wyobrazić **bardziej fatalny wynik od tego, jaki osiągnęło Stronnictwo Narodowe w swej „ideowo-wychowawczej pracy" nad młodzieżą.**

SŁOWA...

Dowodzi tego jeszcze jeden konkretny przykład. — Oto w jednej z ulotek, wydanych przez b. O. N. R. czytamy: **„Naród Polski, który przed 16 laty w porywie twórczego entuzjazmu zorganizował swe państwo, stworzył wojsko, skarb, koleje i szkoły, potrafi dziś zdobyć się raz jeszcze na potężny wysiłek woli, potrafi postawić obronę swych granic, swą siłę zbrojną na takim poziomie, jakiego wymaga dzisiejsza chwila dziejowa. — Naród polski musi w najkrótszym czasie powołać do życia setki, tysiące warsztatów zdolnych wytwarzać tysiące samolotów, tysiące ton gazów bojowych i tysiące czołgów".**

Piękne, prawda? Ale...

...I SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Naczelny Wódz, gen. Śmigły-Rydz na zjeździe legjonistów w dniu 24 maja r. b. oświadczył: **„Uważam, że jedynem naszem hasłem, które mo-**

Bagienko Filmowe

U nas i u

Czy panów to

Światowa produkcja kinematograficzna jest wysoce zróżniczkowana. Stanie się to zrozumiałe jeżeli weźmie się pod uwagę różnice, tkwiące w psychice twórców filmów. Różnica w ujęciu danego tematu wypływa tedy z pojęcia sztuki, które **inaczej np. kształtuje się w umysłowości angielskiej, aniżeli w psychice galijskiej.** Opierając się na powyższych przesłankach możemy zatem wysnuć wniosek, że każdy film światowej produkcji powinien posiadać specyficzne oblicze, odpowiadające gatunkowi i pokrojowi swojej rasy.

Unikatem w tym wypadku jest jedynie **film polski, nieposiadający własnego oblicza.**

Aby tem jaskrawiej ukazać pustkę i brak wyrazu w polskich tworach X-ej Muzy, scharakteryzowaliśmy w krótkich zarysach oblicze filmów europejskich i amerykańskich.

Zacznijmy od kolebki kinematografji — od Francji. Każdy niemal film francuski znamionuje lekkość, dowcip i swoisty sentyment. Wyrazicielem tych cech **był doniedawna (zanim go porwała Anglja) René Claire,** piewca starych zaułków Montmartru i poeta paryskich dachów. Raymond Bernard — artysta wielkiej miary, realizujący przeważnie filmy historyczne, w których każde wnętrze przypomina stare miedzioryty i pożółkłe sztychy, wreszcie Julien Duvivier, wnoszący do swych filmów błyskotliwy i ciekawy montaż — oto ludzie, **którzy po dziś dzień nadają kinematografji francuskiej specyficzne piętno.**

Film niemiecki w przeciwstawieniu do francuskiego posiada ciężki charakter, do przesady drobiazgowy, jednakże doskonale odpowiadający umysłowości germańskiej.

Joe May, Sternberg, Paweł Czimer, Fritz Lang, Thiele — oto wielcy reżyserzy niemieccy, którzy niegdyś ukształtowali oblicze filmu niemieckiego. Obecnie inni, niemniej uzdolnieni, zajęli miejsca mistrzów, którzy znaleźli się na emigracji.

Gustaw Ucicky, Willi Forst, Georg Jacoby, Karol Hartl, — oto nowi ludzie, którzy kontynuują pracę starych mistrzów.

Cechą filmu angielskiego jest powolne tempo akcji, rozwijającej się z iście angielską flegmą, oraz pewnego rodzaju ciężkość, innego jednak po-

NA SOTNIA"

LUCJI NARODOWO-RADYKALNEJ

że być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski".

Jak głośnem echem rzucone przez Naczelnego Wodza hasło odbiło się w całej Polsce, wszyscy o tem dobrze wiedzą. — Młodzież akademicka, myśląca kategorjami pro-państwowemi, również nie pozostała głuchą na wezwanie gen. Śmigłego-Rydza i **podjęła inicjatywę powołania do życia Akademickiego Komitetu Zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.** — Na zebranie organizacyjne zostali zaproszeni również **przedstawiciele Bratniej Pomocy Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, opanowanej przez młodzież „narodowo - oenerowską".** —

Ci panowie nietylko, że na zebranie organizacyjne nie przyszli, ale bezczelnie i cynicznie odpowiedzieli, że wogóle w pracach Komitetu udziału nie wezmą!!!

Tak oto wygląda prawdziwe oblicze „patrjotów" z pod znaku Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego. —

I jeszcze jeden przykład z dziedziny stosunków, jakie panują wewnątrz samej organizacji. —

„FAŁSZYWY KROK" P. DZIARMAGI

Swego czasu kierownictwo tego obozu postanowiło wydać broszurę, która miała obwieścić całemu społeczeństwu **o bliskiej rewolucji narodowo - radykalnej i bliskiej erze szczęśliwości pod rządami niedorostków i niedouków z pierwszego i drugiego roku prawa Uniwersytetu i fabrykantów bomb** oraz twórców znanych opinji publicznej prowokacyj. —

Jeden z **czołowych przywódców tego obozu p. Dziarmaga, podjął się wydrukowania tej broszury, na co otrzymał, jak na studenckie stosunki dość pokaźną sumkę,** zebraną od naiwnych sympatyków obozu!

Ale nic z tego nie wyszło, bo **przyszły członek „rządu narodowo - radykalnego" pieniądze użył na własne** cele, a społeczeństwo w rezultacie nie dowiedziało się ani o rewolucji, ani o czekającem go szczęściu. —

ANARCHJA!

Po kilku tego rodzaju próbach, do organizmu obozu zakradła się choroba, **którą chciano zarazić społeczeństwo, mianowicie zakradła się anarchja, niespotykana dotychczas w żadnej organizacji politycznej.** —

Zanim jednak omówimy plony jakie dał zanarchizowany Obóz Narodowo - Radykalny, warto zapoznać Czytelników naszych z garścią szczegółów „technicznych" tej organizacji, która drapując się teatralne akcesorja zachodniego sąsiada, **potrafiła narobić tyle gwałtu,** zwłaszcza wśród mniejszości, niezbyt entuzjastycznie reagującej na pałki i bomby...

ORGANIZACJA LEGALNEGO O.N.R.

W okresie, kiedy to Obóz Narodowo - Radykalny był organizacją legalną, dzielił się on na: komitet naczelny **z führerem Obozu dr. Janem Mosdorfem,** któremu skolei podlegały komitety wojewódzkie, powiatowe i lokalne.

Z czasem, gdy Obóz przybrał na aktywności, na ulicach coraz częściej dochodziło do bójek między kolporterami „Sztafety", wówczas już wychodzącej jako dziennik, a żydami czy socjalistami, **komitet naczelny przybrał bardziej bojowe miano — kwatery głównej,** która ulokowała się w jednej z kamienic przy ul. Ś-to Jańskiej na przeciw katedry Św. Jana.

MIECZYK CHROBREGO I... ŻYLETKA

W tym to czasie, wobec coraz częściej powtarzających się bójek z socjalistami czy komunistami, którzy zrobili sobie prawdziwy sport z napadania na ONRowców i wyrywania im z klap marynarek znaczków Obozu, t. zw. mieczyków Chrobrego, **kwatera główna wydała rozkaz" aby członkowie noszący mieczyki, pod spodem znaczka umieszczali... żyletkę. W ten sposób napastnik, chwytając za ten znaczek aby go od klapy oderwać, krajał sobie w okrutny sposób palce, a nieraz całą dłoń.**

Trudno, każdy broni się jak może...

„SZTAFETA" I CZŁONKOWIE

Organem prasowym Obozu był wówczas dziennik „Sztafeta", oficjalnie redagowany przez wyżej wspomnianego p. Dziarmagę, który funkcje „redaktorską" przejął po pierwszym, mło dziutkim redaktorze p. Sendlikowskim, kierującym pismem, w okresie, kiedy wychodziło jeszcze jako tygodnik i nie było oficjalnem organem żadnego ugrupowania.

W tym okresie legalnego istnienia, O. N. R. **liczył na terenie Warszawy około 2,000 członków, rekrutujących się przedewszystkiem spośród młodzieży akademickiej, a nieraz i gimnazjalnej,** częściowo robotników czy rzemieślników, a wreszcie mętów, przed któremi O. N. R. **roztaczał kuszące perspektywy „rżnięcia Żydów".**

SKĄD GOTÓWKA?

Na temat finansów organizacji, w okresie jej rozkwitu (właśnie podczas legalnego istnienia), krążyły najróżniejsze, najbardziej nieprawdopodobne plotki. Mówiono o różnych źródłach. Ba, odnajdywano je nawet w entuzjastycznem przyjęciu, jakie „jasne koszule" zgotowały dla jednego z zagranicznych dygnitarzy przybyłego z kurtuazyjną wizytą do Warszawy. Faktem jest, że **finansowo O. N. R. wspierany był przez kilka poważnych firm warszawskich, których kierownicy bądź byli związani węzłami rodzinnemi z Mosdorfem, bądź uwierzyli, że O. N. R. rozwiąże problem żydowski,** tak bardzo dla wielu firm chrześcijańskich dokuczliwy.

ORGANIZACJA TAJNA

Po rozwiązaniu Obozu, na terenie organizacji zapanował niewiarogodny chaos, spotęgowany tragiczną śmiercią min. Pierackiego i **obawą przykrych konsekwencyj,** jakie w związku z tem na Obóz mogłyby spaść. Uległ też zupełnemu rozsypaniu początkowy podział organizacyjny.

Taki stan rzeczy trwał do początków 1935 roku, kiedy w tajnem O. N. R. zaczęły zarysowywać się zręby organizacji.

Utworzyło się wówczas **kierownictwo naczelne, w którego skład weszli pp.: Piasecki, adw. Rossman, Dziarmaga, Kemnitz, adw. Jodzewicz, Jamontt, adw. Rościszewski i in. Kierownictwu naczelnemu podlegały skolei t. zw. organizacje lokalne, które znów dzieliły się na „piątki" i „dziesiątki".**

O. N. ROWSKIE S. S.

Piątki były jakgdyby organami egzekucyjnemi, odpowiednikami (do pewnego stopnia) hitlerowskich S. S. Gdy więc trzeba było ukrócić gadatliwość jakiegoś członka O. N. R. czy zlikwidować prowokatora, lub pobić krytycznie nastawionego reprezentanta innego ugrupowania politycznego, **funkcję tę powierzano „piątce", uzbrojonej zwykle w kastety, palki gumowe lub poprostu.. rurki żelazne, owinęte w gazety.**

PRZYSZŁA CZARNA GWARDJA

Dziesiątki znów szkoliły się w zadaniu bojowem, które miało spaść na ich barki po wybuchu... rewolucji narodowo - radykalnej. Wówczas to **poszczególne „dziesiątki" miały obsadzić najważniejsze gmachy państwowe, unieszkodliwić ewentualnie policję.** Członkowie „dziesiątek" byli ćwiczeni **w posługiwaniu się bronią palną, przyczem skromne środki materjalne, jakiemi organizacja rozporządzała, z jednej strony, a czujność władz bezpieczeństwa — z drugiej, pozwalały im posługiwać się w tych ćwiczeniach co najwyżej rewolwerami,** z reguły nabywanemi na Kercelaku i Wołówce. Innej broni, przynajmniej w większych ilościach, nielegalny O. N. R. nie posiadał, jeśli oczywiście wykluczymy bomby fabrykowane przez wyżej wspomnianych studentów chemji Politechniki Warsz.

ANTIŻYDOWSKIE „CEGIEŁKI"

Oprócz piątek i dziesiątek ówczesny O. N. R. dzielił się na sekcje organizacyjne. A więc: finansową, wydawniczą, propagandową, etc. Fundusz zdobywano częściowo tą samą drogą, którą przypływały w okresie legalnego istnienia, to znaczy od stumanionych firm, głównie jednakże, wobec znacznego spadku zainteresowania poważniejszych ludzi, którzy widzieli w O. N. R. coraz bardziej szerzące się metody destrukcyjne, **zdobywano pieniądze drogą potajemnej rozsprzedaży t. zw. cegiełek: 10, 20 i 50 gr.**

Wpychano te „cegiełki" najczęściej drobnym kupcom, bezkrytycznym sklepikarzom tumanionym z łatwością bredniami o szybkiem wypędzeniu żydów z Polski.

KŁÓTNIE W OBOZIE

Taki stan rzeczy trwał do chwili, kiedy dwaj główni przywódcy tajnego O. N. R. **Piasecki i Rossman... pokłócili się między sobą** na tle wzajemnej rywalizacji i propagowania różnych taktyk. Adw. Rossman, po pobycie w Berezie Kartuskiej stał się zwolennikiem taktyki łagodniejszej. Był za tem **aby członkowie O. N. R. weiskali się do organizacyj legalnych, aby propagandę O. N. R. prowadzić spokojnie, bez awantur, bicia żydów, etc.** Natomiast spółkolega jego Piasecki reprezentował kierunek aktywny. Nieprzeszkadza, że Rossman w pewnych wypadkach również nie cofał się przed ...bombami. Właśnie ponoć **dziełem jego grupy był głośny zamach bombowy na Grochowie.** Jednakże spoistość organizacji pękła, a sieć organizacyjna zatarła się całkowicie i w chwili obecnej, mimo iż istnieją dwa tajne ugrupowania ONRowskie, panuje w nich **bezprzykładny chaos organizacyjny, a jednocześnie pustka ideologiczna,** której bezskutecznie przeciwstawia się najbardziej jeszcze zwarta **grupa akademicka O.N.R. składająca się z około 50 ludzi,** głównie słuchaczy Uniwersytetu Piłsudskiego. Liczba członków obydwu ugrupowań nielegalnych **nie przekracza 150 — 200 osób.**

KANTY FINANSOWE

Na domiar złego, nadużycia finansowe zapoczątkowane przez Dziarmagę, zaczęły szerzyć się w obydwu grupach, które wydając, każda na własną rękę, t. zw. tajną „Sztafetę" i cegiełki, **pieniądze inkasują do własnej kieszeni.** Dodajmy do tego wszystkiego szerzącą się coraz bardziej w podziemiach O. N. R.owskich anarchję, o której zresztą wspominaliśmy wyżej, a otrzymamy obraz, który przekona nas bez trudu o tem, **że chwast, który wyrósł na niwie polskiej, z dnia na dzień marnieje coraz bardziej.**

Zdrowy organizm narodu wyrzucił z siebie zalążki choroby, **która przy pomyślnem dla niej rozwoju, mogłaby ten organizm przyprawić o śmierć,** a w każdym razie długotrwałe niedomagania.

Argus.

innych

nie żenuje?

kroju, aniżeli w niemieckich filmach. Aleksander Korda, Paweł Czimer, ostatnio zaś René Claire — oto luminarze Filmji angielskiej.

Roztańczony Wiedeń, komedje zabawnych pomyłek i nieporozumień, oto jakże charakterystyczne cechy filmu austrjackiego.

Geza von Bolvary i Herman Kosterlitz są głównymi filarami kinematografji austrjackiej.

Prozę i poezję wysokiego gatunku obok nowych zdobyczy w dziedzinie techniki zdjęć i montażu — prezentuje nam produkcja filmowa Rosji Sowieckiej. **Eisenstein, Pudowkin, Ekk, Aleksandrow, Trauberg, Kozinczewa** — wszyscy oni realizują filmy wysoce artystyczne, w których jednak tkwi **tendencja** i wyłazi jak szydło z worka.

Brawura, zawrotne tempo akcji, szczyt techniki kinematograficznej, obok pewnej standaryzacji są charakterystyczne dla amerykańskiej wytwórczości filmowej, która pozyskawszy dla siebie **najzdolniejszych reżyserów z Europy (Lubitsch, C. B. De Mille, R. Mamoullian, Fr. Borzage, Sternberg, E. v. Stronheim i w. in.)** posiada prócz tego własny zastęp reżyserów, składający się z rdzennych Yankesów w rodzaju Hathewav'a, Capra, Gr. La Cava, Conwaya, S. Franklina, Lloyda, Garneta, Cruza i w. innych.

*

Po scharakteryzowaniu filmowej produkcji amerykańskiej i europejskiej, przyjrzyjmy się bliżej naszej, „polskiej" wytwórczości w tej dziedzinie.

Na pierwszy rzut oka możemy stwierdzić straszliwie niski poziom naszej „rodzimej" produkcji, która w rękach **grupy geszefciarzy i kombinatorów** staje się jedynie źródłem kolosalnych zarobków. Producenci, żerujący na najniższych instynktach publiczności, oraz schlebiający niewybrednym gustom, wypuszczają co pewien czas na rynek krajowy szereg filmów, wypranych z wszelkich wartości artystycznych (przykład: ponowne nakręcanie „Trędowatej") których treść jest zazwyczaj stekiem najidjotyczniejszych pomysłów. Panom producentom nie wystarcza jednak rynek krajowy, toteż wysyłają oni swą tandetę zagranicę, spełniając **„propagandowo - kulturalną" rolę polskiego filmu.**

Przyjrzyjmy się teraz jak powstają polskie filmy, „kicze" i „kryminały".

(Dokończenie na str. 6-ej).

Policja w Ministerstwie Oświaty

Czy to aby nie skandal?

Tegoroczny „sezon“ maturalny jest szczególnie obfity w skandale.

Po unieważnieniu egzaminów w Lublinie, wskutek „ukazania“ się tematów maturalnych na parę dni przed egzaminem, wydarzył się znowu olbrzymi skandal w Łodzi.

W mieście tem istnieje od szeregu lat wieczorowe gimnazjum koedukacyjne dla dorosłych

Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.).

Jest to jedyne gimnazium w Polsce, założone przez członków tej organizacji.

Otóż, na 37 maturzystów i maturzystek

dopuszczono do egzaminów piśmiennych 24 osoby.

Delegatem z ramienia kuratorjum warszawskiego (kuratorjum łódzkie zostało skasowane przed 2 laty) został osławiony na terenie Łodzi **p. Giergielewicz, pełniący obowiązki wizytatora.**

P. Giergielewicz wsławił się już w Łodzi w roku ubiegłym w gimnazjum żeńskiem p. Waszczyńskiej, gdzie na 24 maturzystki przepuścił

tylko cztery.

Zrobił to w sposób bardzo prosty, a mianowicie, gdy nauczyciel oceniał pracę lub odpowiedź ustną maturzystki na dostatecznie, p. Giergielewicz dawał z reguły ocenę niższą — niedostatecznie. I w wyniku tylko cztery maturzystki nie straciły roku.

Warto przytem dodać, że podczas egzaminów piśmiennych p. Giergielewicz zastosował metodę niesłychanie interesującą, godną polecenia wszystkim starszym panom egzaminującym młode panienki. P. Giergielewicz bowiem w pokoju przyległym do sali egzaminacyjnej

kazał ustawić kubeł...

Gdy uczennica musiała wyjść, wyhodziła tam w towarzystwie nauczycielki. Pan delegat musiał przecież choć słyszeć, czy nie będzie tam ściągaczki. (patrz nr. 21 W. W.).

Gdy więc dowiedziano się, że delegatem w gimnazjum P. O. W. będzie ten sam p. Giergielewicz, blady strach padł na abiturjentów, ludzi niejednokrotnie po 30-ce.

Przewidywania spełniły się. P. Giergielewicz, swoją znaną metodą obniżania stopni dopuścił do ustnych egzaminów

tylko 12, na 24 dopuszczonych.

Na wieść o tem, niedopuszczeni abiturjenci, ludzie dorośli, widząc, że ich ciężka praca idzie na marne, zgłosili się do p. Giergielewicza z prośbą o audjencję.

Pan delegat odmówił zobaczenia się z nimi.

Wtedy rozżaleni maturzyści weszli na salę egzaminacyjną i jeden po drugim, trzech delegatów wygłosiło mowy w imieniu swych kolegów. Przedstawili oni p. Giergielewiczowi, że są niezamożni, podwójnym trudem, trudem pracy zarobkowej i nauki, zdobywając swe wykształcenie. Przez metodę obniżania stopni łamie im życie, marnując przytem wysiłek wielu lat życia.

Pan delegat blady i drżący, stał przez cały czas przemówień ich na baczność. Widząc jednak, że uczniowie nie robią mu nic złego,

odmówił zmiany swej decyzji,

każąc opuścić im salę.

Zrozpaczeni, porwali ze stołu listy egzaminacyjne z obniżonemi ocenami i opuścili gmach gimnazjum. A przerażony p. Giergielewicz

wezwał 2-ch policjantów i w ich asyście udał się na dworzec.

Niedopuszczeni do dalszych egzaminów maturzyści napisali memorjał do min. oświaty i kuratorjum warszawskiego, załączając zarazem zabrane z sali egzaminacyjnej materjały.

Dziesięć dni minęło, a odpowiedzi nie było. Do Warszawy wysłano zatem 2-ch delegatów.

I tutaj stał się wielki skandal. W ministerstwie oświaty przyjęcia delegatów odmówił p. minister, kierując ich do jednego z urzędników. Ten znów skierował ich do kuratorjum, gdyż

sprawa ta nie należy do kompetencji ministerstwa...

Delegaci udali się zatem do kuratorjum, meldując się naczelnikowi wydziału szkół średnich p. Dubajowi. P. Dubaj jednak ich nie przyjął, polecając załatwić sprawę urzędnikowi p. Szymańskiemu.

Na audjencję u p. Szymańskiego, maturzyści, ludzie dorośli, przywykli zawsze myśleć i robić na siebie, czekali... 2 godziny.

Gdy wreszcie zostali wezwani przed oblicze tego dygnitarza, wraz z nimi weszło do gabinetu p. Szymańskiego

dwóch cywilnych panów z mundurowym policjantem.

Bez słowa aresztowano delegatów maturzystów łódzkich i odwieziono ich do aresztu śledczego. A działo się to w roku pańskim 1936, w czerwcu, dnia czwartego.

W areszcie tym przetrzymano ich 46 godzin. Przez ten czas mieli sposobność spotkać się w celi z dalszym dygnitarzem p. Sanderem, aresztowanym za znaną aferę w Zw. właścicieli przedsiębiorstw samochodowych.

Po 46 godzinach maturzystów odwieziono pod eskortą do Łodzi, gdzie urząd śledczy skierował ich do prokuratora. Ten, ofiary pragnień maturalnych, zwolnił z aresztu, oddając jednak pod nadzór policyjny.

Zrozumiałe, jakie wrażenie wywołały

w całej Łodzi

przygody tych dwóch ludzi, którzy mieli tak „niedorzeczne“ zamiary zdobycia matury.

Oburzenia wśród uczniów, rodziców, a nawet grona nauczycielskiego, nie potrzeba opisywać.

Tymczasem egzaminy zostały przerwane. I obecnie naczelnik wydziału szkół średnich kuratorjum warszawskiego p. Dubaj przeprowadza w Łodzi śledztwo.

Mówią jednak,

że p. Giergielewiczowi nic się nie stanie.

W przyszłym roku uszczęśliwi on swą metodą kubła i obniżki ocen inne gimnazjum. Zapewne żeńskie. Kobiety widocznie potrafią dużo znieść...

Oko.

(Dokończenie ze str. 5-ej).

ły“, reklamowane zwykle, jako „monumentalne arcydzieła“...

Autorzy scenarjuszów w osobach różnych Napoleonów (sic!) Sądków, Fethków i innych, zasilają krajowe „wytwórnie“ swemi wypocinami mózgowemi. „Wytwórnie „rozejrzawszy się“ w scenarjuszu **dokonywują szeregu „poprawek“**, poczem dodawszy specjalnego „sosu“, pitraszą potrawę dla widzów kinowych. Ciekawe są rodzaje tych „sosów“, a więc podaje się **np. film w „sosie“ patrjotycznym, arystokratycznym, historycznym i t. p.**

Następnie angażuje się aktorów z „firmowemi“ nazwiskami i w rezultacie powstaje film, urągający zdrowemu rozsądkowi, nie mówiąc już o braku elementarnych zasad sztuki.

„Sobotnim sztychem na niedzielny targ“ powstały „Wacusie“, „Dodki na froncie“, „Abecadła miłości“, „Joasie“, „Baby z kłopotami i cielakami“, „Bohaterowie Sybiru“, „Pamiętnik z Poste-Restante“, „Trędowate“, „Romea i Julcie“ — szczytowe twory kinematografji krajowej!

Do powstawania takich „arcydzieł“ przyczyniają się „dzielnie“ nasi „genjalni“ reżyserzy. Misza Waszyński — Waksberg — „Niezmordowany Wielki Wyrobnik filmowy“, traktuje swój zawód reżysera jak rzemiosło. Ciekawego przyczynku, rzucającego światło **na „twórczość“ genjalnego Miszy**, dostarczyły jego zeznania, złożone w sądzie w jednym z procesów.

Tłem sprawy była skarga adw. Hofmokl - Ostrowskiego, skierowana przeciwko twórcom filmu „Zabawka“, którzy bezprawnie wykorzystali tytuł jego sztuki teatralnej, wystawionej podówczas w Warszawie.

„Genjalny Misza“ — reżyser owego filmu — wezwany przed sąd w charakterze świadka, zeznał ponoć, że on jako reżyser **nie potrzebuje znać i nie zna treści realizowanego przez siebie filmu, bowiem jego praca polega jedynie na wyreżyserowaniu i sfilmowaniu szeregu oderwanych scen**, które później odpowiednio zmontowane, tworzą film...

Powyższe wynurzenia zbyt dosadnie wykazują „inteligencję“ i „poziom umysłowy“ człowieka, z pod którego ręki wyszło kilkanaście filmów.

Widzimy więc teraz jasno, że powstające w takich warunkach filmy polskie nie posiadają własnego oblicza. A szkoda! Literatura nasza jest bogata i posiada tyle arcydzieł, które przetransponowane na ekran ręką inteligentnych reżyserów (mamy, na szczęście takich 2 czy 3-ch) dałyby wiel artystycznych filmów, gdzie **ujawniłaby się tężyzna i radosne, wyraziste oblicze, jedynego w Europie, filmu o charakterze słowiańskim.**

Qui-qui.

Wolno, wolno, wolniusieńko

Postępuje likwidacja tow. »Rosja«

Afera „Feniksa“ w Polsce weszła na niebezpieczne dla ubezpieczonych tory.

Ustanowiono bowiem kuratora, tem samem rozpoczynając akcję likwidacyjną.

Tymczasem akcje likwidacyjne w towarzystwach ubezpieczeniowych są w Polsce zdecydowanie niepopularne.

Przecież do dziś dnia liczni ubezpieczeni w Tow. ubezpieczeń „Rosja“ nie mogą doczekać się zakończenia likwidacji i uzyskania tą drogą, choć części opłaconych składek.

Dlaczego tak się dzieje? Trudno odpowiedzieć, ale oto garść pozornie drobnych szczegółów.

Likwidatorem Tow. ubezpieczeń „Rosja“ jest z ramienia min. Skarbu p. Jan Około - Kułak, b. dyrektor departamentu ogólnego tego ministerstwa, następnie prezes warszawskiej grodzkiej izby skarbowej, a ostatnio wiceprezydent stolicy.

Pan Około - Kułak, za swą odpowiedzialną funkcję likwidatora pobiera pokaźną gażę, w **wysokości 1500 złotych miesięcznie.** Pomaga mu przytem „w wytężonej pracy“ likwidacyjnej sztab urzędników skarbowych, którzy dodatkowo do swych urzędniczych pensyj, dorabiają w ten sposób **od 300 do 800 zł. miesięcznie.** Rzecz jasna, że to dodatkowe wynagrodzenie przekracza pensję urzędniczą niejednego z tych pomocników pana likwidatora.

Całą przytem biurowość wykonuje jeden z urzędników, otrzymujący wynagrodzenie w wysokości 600 zł. „Biurowość“ ta polega na administrowaniu domem Tow., znajdującym się w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej, między ul. Sienkiewicza i Moniuszki. Dom ten daje rocznie **brutto 280 tysięcy złotych dochodu.**

Kilkakrotnie zgłaszali się nabywcy na tę nieruchomość, lecz odstraszała ich zwykle zbyt wygórowana cena sprzedaży, sięgająca... 5 miljonów złotych. Nabywcy, a było to w czasach dobrej konjunktury, zgadzali się na połowę tej sumy. Zrozumiałe, że do tranzakcji nie dochodziło i likwidator, oraz jego sztab musieli nadal prowadzić akcję likwidacyjną, nadal otrzymując swe dodatkowe, niewątpliwie słusznie należne, — pokaźne wynagrodzenie.

Ale... słusznie też pokrzywdzeni ubezpieczeni w Tow. Rosja doszli do przekonania, że prowadzona w tem tempie i w ten sposób likwidacja, **nie zwróci im za ich życia ani grosza włożonych wkładów.** Likwidacja ta bowiem zdaje się, że będzie się odbywać do śmierci likwidatorów, dając im pewne i wcale niezłe zarobki.

Powracając zatem do krachu Tow. „Feniks“ warto uprzedzić ubezpieczonych w tem Towarzystwie, co to znaczy u nas likwidacja i kto dobrze na niej wychodzi.

Haes.

Wyjaśnienie

Oświadczamy, iż w artykule zamieszczonym w nr. 5 tygodn. „Wiem Wszystko“ p. t. Międzynarodowy „polski“ Fiat“, w ustępie zatytułowanym: „Ktoś, gdzieś, ileś...“ brzmiącym: „Mielibyśmy może wówczas dobre drogi, tanie wozy, bogaty przemysł samochodowy, nie bylibyśmy nędzarzami, którzy wloką się na szarym końcu już nie Europy, ale świata, tylko dlatego, że ktoś tam, gdzieś, od kogoś, ileś...“ niemieliśmy na myśli nikogo z oficerów przydzielonych w jakimkolwiek charakterze do Państwowych Zakładów Inżynierji, ani też nikogo z urzędników tychże Zakładów. Mieliśmy wyłącznie i jedynie na myśli nieupoważnionych pośredników, którzy usiłowali wejść pomiędzy f-mę Fiat turyński a Państwowe Zakłady Inżynierji, w chwili zawierania umowy o licencję Fiata na terenie Polski, by przez niczem nieusprawiedliwione pośrednictwo osiągnąć dla siebie nieprawne zyski.

Włodzimierz Popławski.
Jan Krukowski.

Warszawa, dn. 15. VI. 1936 r.

Tydzień ubiegły

Przed paru dniami włoskie ministerstwo lotnictwa ogłosiło niesłychanie ciekawy komunikat, który mimo swej nieprzeciętnej sensacyjności prasa albo pominęła zupełnem milczeniem, albo też (prasa faszystowska) przystroiła w niewybredne frazesy entuzjazmu.

Mamy tu na myśli komunikat dotyczący współudziału włoskiej armady powietrznej w kampanji abisyńskiej, jej „sukcesów" i jej strat.

Z komunikatu tego widać wyraźnie, że do wcielenia w... życie „misji cywilizacyjnej" Il Duce, obok zmotoryzowanych kolumn, obok ataków gazowych, przyczyniły się w niemałym stopniu włoskie samoloty, których 400 sztuk brało udział w trudnej roli tworzenia „Imperium Romanum".

A oto garść ciekawych cyfr: od dnia 3-go października 1935 r., t. j. od chwili kiedy północna armja włoska przekroczyła rzekę Mareb, stanowiącą do tego czasu granicę cesarstwa abisyńskiego, do radosnego dla całych Włoch i upokarzającego dla całego świata zajęcia Addis - Abeby, samoloty włoskie przeleciały... 35,000 km. godzin, zrzucając... 1,500 bomb i zużywając 270,000 pasów z nabojami do karabinów maszynowych...

To jedna pozycja w dorobku cywilizacyjnym Italji.

W tymsamym czasokresie owe 400 samolotów zaopatrzyły bohaterskie armje włoskie w 112,5 miljonów kg środków żywności, ekwipunku wojskowego, części wymiennych do maszyn i t. d.

Mamy więc pozycję drugą. Znacznie ciekawiej przedstawia się trzecia.

Przez siedem miesięcy trwania kampanji włoskiej, „cywilizacyjne" samoloty dokonały 872 ataków bombowych, 128 ataków z karabinami maszynowemi, 830 dalekich wywiadów, zużywając przy tem 300 godzin na dokonanie zdjęć topograficznych Abisynji.

Garść suchych, ale jakże bardzo wymownych cyfr, które możnaby uzupełnić jeszcze takiemi np. kwiatuszkami, jak to, że włoskie samoloty przewoziły na przestrzeni 1,500 km. całe bataljony żołnierzy, po 450 tonn materjałów wybuchowych, etc.

Oczywiście, przyjmując bezkrytycznie ten oficjalny komuinkat włoskiego ministerstwa lotnictwa, co najwłoskiego ministerstwa lotnictwa, co najwyżej z podziwem ustosunkujemy się do sprawności lotniczej „krzewicieli cywilizacji".

Dla nas, którzy żyjemy w gorączkowym okresie niezbędnej rozbudowy naszych zbrojeń, te cyfry mają specjalną wymowę i powinny stać się bodźcem do tem aktywniejszej akcji zbrojeniowej.

Ale włoski komunikat ma jeszcze inne oblicze. Mniej szlachetnie - marsowe, a bardziej... cynicznie roześmiane.

Bo czy można inaczej nazwać te cyniczne przechwałki „zwycięzców", którzy w oparach iperytowych, w potwornym łoskocie wybuchających bomb lotniczych, w tragicznym stukocie karabinów maszynowych... cywilizowali prawie bezbronnych murzynów.

Jakże marną, w świetle tych faktów, instytucją wydaje się Liga Narodów, jak bardzo tchórzliwie prezentuje się kolos brytyjski, jak szybko maleją i nikną wszelkie górnolotne hasła o powszechnem pokoju i powszechnem braterstwie, do jak olbrzymich wymiarów urasta nie - człowiecza postać Il Duce, który musiał to wszystko przewidzieć, boć przecież inaczej nie decydowałby się na taki metody „cywilizacyjne".

Negus podbitej Abisynji dostaje w Londynie kwiatki od rozhisteryzowanych angielek, Wiktorowi Emanuelowi złożył w upominku Mussolini — imperjum. A Liga Narodów? Czy nie lepiej byłoby zamknąć sklepik?...

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... sławny cadyk z Góry Kalwarji zwrócił się do jednego z pseudo - dziennikarzy z propozycją przeprowadzenia kampanji prasowej w sprawie kolejki grójeckiej? Kampanja miała być przeprowadzona głównie w prasie opozycyjnej, z całkowitem pominięciem prasy żargonowej. Niestety, rozeszło się o pieniądze. Cadyk proponował 5,000 zł., rzekomy dziennikarz chciał... 10.000.

*

... do urzędu prokuratorskiego w Warszawie zgłosiła się delegacja Żydów — mieszkańców Kozienic za skargą na rezydującego tamże cadyka, który zdradza niedwuznaczne zainteresowanie płcią... brzydką? Cadyk otacza się gwardją złożoną z samych młodych i przystojnych chłopców, których z zapałem pieści, szczypie i gryzie, co wśród ortodoksyjnych członków dworu cadyka wywołuje zrozumiałe oburzenie.

*

... sam minister sprawiedliwości Grabowski wezwał do siebie prok. Dlouhego i polecił mu podać się do dymisji z wszystkich, dotychczas zajmowanych stanowisk w resorcie sprawiedliwości? Jeśliby tak było istotnie, to czy mianowanie p. Dlouhego wicedyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego nie jest jakiemś nieporozumieniem?

FRASZKI

NA DYMISJĘ STAROSTY TORUŃSKIEGO

Wziął „Młot" pod jedną pachę, a pod drugą „Miecz" —
I... poszedł precz!

NA REPORTAŻE SEJMOWE W POLSKIEM RADJO

A że ludzie sprawozdań z sejmu — nie czytają —
Pakują im je w radjo... a nuż posłuchają?

NA O (rganizację) O (brońców) O (jczyzny)

Dotychczas były znane tylko — dwa, a tera —
OOO.

NA NOWĄ POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ

Gdy się ją „dobrowolnie" znów nabywać każe —
Czy nie lepiej rzec jasno: „obniżamy gaże!"?

NA SKANDAL Z WYSTAWĄ SZOKALSKIEGO W IPSIE

Ładny gips
Ten cały Ips!

NA POLSKIE SCENARJUSZE FILMOWE

Głupie, nudne i banalne
Przytem — hemoroidalne.

O. Set.

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO"— staraj się zjednać mu prenumeratorów

„Kierowy as" zwyciężył i...
szaleje w ramionach Sybilli Ven

Zwycięstwo w Warszawskim Derby konia Horynia sprawiło wielką niespodziankę całemu torowi wyścigowemu i kulisom. Dla tych ostatnich niespodzianka była nader miła, albowiem

bokmacherzy zarobili na Derby olbrzymie sumy.

Publiczność obstawiała mocno zdecydowanych faworytów, na Horynia grano stosunkowo bardzo słabo. Bokmacherzy zainkasowali grube tysiące, a wypłacali zaledwie skromne setki.

Najbardziej „poszkodowana" została stajnia Lubicz. Vox populi głosił, że

tegoroczne Derby należy do Lubicza.

Bersonowskie konie zeszły na psy, najpiękniejszą formę reprezentowały konie lubiczowskie. I oto nagle przy finiszu wyrwał się hyży

Horyń i pierwszy dobiegł do mety.

Horyń został udekorowany błękitną wstęgą, a jego właściciel

p. Mieczkowski zainkasował 82.531 zł.

Niebyło to zresztą jedyne inkaso p. Mieczkowskiego na torze. Stajnia kierowego asa zatryumfowała w drugim biegu — o nagrodę Kawalerji Polskiej, obdarzając właściciela Libretto

jeszcze nagrodą 25.000 złotych.

Panu Mieczkowskiemu wpłynął niezgorszy grosz, zresztą będzie musiał się nim podzielić, albowiem cichym wspólnikiem do tej stajni

jest pan Verkav,

b. oficer austrjacki, onże były fortancerz, onże wielki amator sportu końskiego.

Nawet zdaje się zbyt wielki amator, albowiem wśród postaci z toru wyścigowego jego osoba nastręcza najwięcej chyba wątpliwości.

Pan Verkay posiada w stajni 15% udziału, na jego więc część przypadnie też

około 16.000 złotych.

Ciekawi jesteśmy, czy pan Verkay byłby w stanie tyle zarobić uczciwą pracą w Wiedniu, czy chociażby najwytworniejszemi pas na dancingu...

Po zdobyciu wielkiej nagrody, pan Mieczkowski poszedł szaleć... Widziano go **w towarzystwie pani Sybilli Ven** którą obdarza od dwóch tygodni szczególnemi względami. Nieco zanadto otyła wampirzyca płynęła w tęsknym tangu po posadzce dancingowej z „kierowym asem", który naogół w lokalach

posiada opinję „chytrusa",

czyli jest daleki od rzucanai pieniędzy pomiędzy fortancerki i muzyków.

A gdy nad ranem pan Mieczkowski zasypiał, napewno przed oczami jego przewijała się błękitna wstęga, pliki banknotów, atrakcje taneczne, Sybilla Ven, i dobrze zasłużony Horyń, który napewno nie poczuł wcale, że jest wielkim zwycięzcą wielkiego dnia na torze wyścigowym.

ami.

Szkoła kokot
Popis w P.I.S.T.

Któż mówi o kryzysie teatru!

Publiczny egzamin absolwentów Państwowego Instytutu Sztuki Dramatycznej ściągnął do teatru Narodowego **nadkomplet,** jaki rzadko zdarzało się widzieć z tej sceny historjom starym i sławnym. Sala była wypełniona po brzegi, jak puszka — kawiorem, tłumem frenetycznym i temperaturą egzaltacji, jakiej trudnoby oczekiwać od zblazowanej publiczności premjer. Co ich tu przyprowadziło?

Dyrektorzy teatrów, lokalni i prowincjonalni, nadbiegli oczywiście w nadziei wyłowienia w świeżym narybku nowej Modrzejewskiej (kto to jest? — zapyta niejedna absolwentka PIST'u). Świat autorski stawił się in corpore, aby się przyjrzeć zbliska przyszłym konkurentkom i konkurentom. Prasa, z generalnym inspektorem sił teatralnych, Boyem, na czele, przybyła zwabiona zapachem świeżego i pulchnego mięsa. Poza tem, parter i balkony zatłoczyły rodziny absolwentów, mamy, ojcowie, ciotki, bracia, siostry, kuzynki, babki, narzeczeni, zalotnicy, — wszystko to zgóry zachwycone swą pupilką, zgóry wrogo usposobione do jej koleżanek i gotujące wytrenowane dłonie do klaskania. Było także paru takich, w ich liczbie wasz sługa uniżony, co przyszli w dużej mierze poto, aby zobaczyć siedemnastu młodych szaleńców, chcących poświęcić się w dzisiejszych czasach — sztuce dramatycznej.

Jakkolwiekbądź, fakt, że aż siedemnastu szaleńców mamy w laurach scenicznych, oraz motywy, jakie powodowały ich pierwszymi widzami, świadczą o tem, że kryzys teatru nie sięgnął jeszcze dna. Że kryzys wogóle nie sięgnął dna, świadczy o tem i to, że absolwentki miały na sobie prawdziwe jedwabne pończochy po 25 złotych para, przeważnie drogie suknie, a niektóre — podwójne srebrne lisy. Trudno przypuścić aby te dziewczęta u progu życia teatralnego miały już bogatych opiekunów, — sądzimy raczej, z należną młodym psychologją, że te lisy były wypożyczone na popis i pokaz przez... dobrotliwe ciotki.

Cóż rzec o produkcjach popisowych? Był to bodaj pierwszy w dziejach szkoły dramatycznej egzamin publiczny bez improwizacji z „Dziadów", bez „Balladyny", bez Krasińskiego, co gorsza — bez Fredry i Blizińskiego, bez Wyspiańskiego, bez Rostworowskiego. Z wielkiego repertuaru pokazano nam jedynie fragmenty „Fantazego" i to w rozpaczliwie bezradnej i niezdarnej interpretacji. Zato było dużo młodopolszczyzny (Rittner, Kisielewski, Zapolska), dużo Shawa (aż pięć fragmentów), była dawno zapomniana i nieodłączna od

(Dokończenie na str. 8-ej).

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Lord i Hiszpanka“ (Teatr Mały). — Nie ma w tej brechcie ani lorda, ani Hiszpanki, jest natomiast w T. K. K. T. jakiś niebosiężny kretyn, który podobne idjotyzmy wybiera, akceptuje i wystawia ku udręce aktorów i publiczności. Trzeba pamiętać, że jednak nie wszyscy ludzie korzystają z darmowych kartek do teatrów tragicznego „koncernu“ T. K. K. T., a wyłudzenie chociażby 10 gr. za bilet na „Lorda i Hiszpankę“ jest karygodnem naciąganiem naiwnych.

Pan starosta ma wychodne“ (Ziemiańska Artystów). — Szopka w Ipsie daleka jest od ideału podobnych przedstawień, jednakże milej się spędza czas na tym kawiarnianym spektaklu, niż na... „Lordzie i Hiszpance“ Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej. Spłodzona przez anonimowych autorów „Tych trzech“, ipsowa szopka ma cały szereg zabawnych momentów i nadspodziewanie udatne kukiełki. Brak jej coprawda ciętej złośliwości Karpińskiego i Minkiewicza, ale niebrak humoru, zwłaszcza w 2 części. Tylko ten negus z transparentem cyrku Barnuma nieco razi. Czy obdarzono nim dlatego negusa, że za podobną „ozdóbkę“ przyczepiono np. Mussoliniemu, ambasada włoska zrobiłaby piekielny rwetes?

„Nieprzyjaciółka“ (Teatr Kameralny). — Jeśli paru nierobów z T. K. K. T. decyduje się na wystawienie „Kubusia“ czy „Lorda i Hiszpanki“, to jasne, bo to wszystko dzieje się za „kazionne“ pieniądze, ale żeby ordynarną i nudną szmirę wystawiał Adwentowicz, to już gruba przesada. I przykro nam, kiedy widzimy tego wielkiego aktora w „Nieprzyjaciółce“, przykro nam kiedy na bzdurną rolę marnuje swój niewątpliwy talent Grywińska... Czy p. Malkiewicz jest identyczna z p. Domańską? Jedna z nich podobna jest nieco do Gorczyńskiej, ale tylko z... urody.

„Gejsza“ (Wielka Operetka).—W gruntownie i gustownie przerobionym teatrze przy ul. Karowej rozłożyła swe lary i penaty dyr. Janina Korolewicz - Waydowa, na otwarcie sezonu wystawiając melodyjną operetkę „Gejsza“. Ryzykowne przedsięwzięcie ma szereg dodatnich pozycyj, a więc wspaniała Szczepańska w tytułowej roli, kapitalna Loda Halaam, b. dobra Orzechowska i zabawny Szczepański. Pozycje ujemne to pp. Raczkowski (to nie Katana, to wiatrem podszyta katanka, którą trzeba coprędzej zawiesić w lamusie) i Korolkiewicz, a także dwu, biało umundurowanych panów pe - de. Dobrze spisuje się chór, ładne dekoracje, sprawna orkiestra pod batutą Nawrota. Ponure ewolucje p. Michalskiej i p. Koziarskiego, śliczne Karczmarewicz i Nowicka.

Widz.

„Adieu“ (Kino „Pan“). — Znowu film amerykański, pretendujący do niesłychanej mądrości. Całe szczęście, że jest nieźle zrobiony, a nie brak w nim nawet pewnych akcentów społecznych, reminiscencyj z „Szarego Człowieka“ i z „Człowieka z tłumu“. Cały ciężar filmu spoczął na wątłych barkach naprawdę dobrej aktorki Margareth Sullvan, która i tym razem nie zawiedzie swoich licznych wielbicieli, oraz jej partnerów, z których wyróżnia się Ray Milland w roli przyjaciela młodego małżeństwa.

Naogół film jest dosyć nudny, ale ratuje go dobra gra, przyczem niektóre sceny są zagrane z największym artyzmem i subtelnością. Można obejrzeć całość za bardzo tanim biletem.

„Ręce zawiniły“ (Kino „Bałtyk“). — Typowy film kryminalny, z wszystkiemi szykanami i banałami. Odnosi się wrażenie, że znakomity reżyser. W. S. Van Dyke „odwalił“ ten film w czasie wolnego tygodnia pomiędzy jednym „prawdziwym“ filmem, a drugim. Film ten ilustruje dzieje ponurego morderstwa i posługuje się w scenarjuszu starym kawałem z gramofonem, znanym z dziesięciu conajmniej powieści i z filmu „Wesoła Rozwódka“. Cała historja jest mało przekonywująca, a psychologja bohaterów pozostanie na wieki tajemnicą autora scenarjusza. Od kompletnego kryminału ratuje obraz reżyserja Van Dyke'a i gra Lionela Barrymore. Reszta obsady z Kay Francis i Madge Evans na czele — niżej poziomu.

Ponieważ nadprogram wyświetlana jest w „Bałtyku“ bardzo słaba groteska z Betty Boop, wyświetlana już zresztą w tem samem kinie kilka miesięcy temu, i wreszcie mizerny dodatek muzyczny Warnera, radzimy całkowitą abstynencję.

Jedyny plus „Bałtyku“, to nadawanie w czasie przerwy płyt z wartościowemi utworami muzycznemi (Chopin, Brahms, Offenbach, etc.) w przeciwieństwie do innych kin, zanudzających płaczliwemi tangami rodzimego chowu.

X. 27.

(Dokończenie ze str. 7-ej).

wszelkich popisów „Nadzieja“ Heyermans'a, byli Caillavet i de Flers (dwa fragmenty). Czy ten odwrót od wielkiej poezji dramatycznej nie jest dowodem spłycenia nowego materjału aktorskiego?

Tak, bo zastęp adeptów Melpomeny nie błysnął ani jednym talentem, ani jedną wyrazistą indywidualnością. Coprawda, trudno wymagać talentu i indywidualności od nieopierzonych piskląt, toteż, obniżając stopę wymagań, wyznam, że nie dostrzegłem w tegorocznej edycji nawet zapowiedzi talentu. Wątłym zarodkiem zdolności mignęła panna Wilczówna w fragmencie rittnerowskich „Wilków w nocy“. Panna Wilczówna jest palmą na pustyni.

Natomiast, możnaby wskazać skrystalizowane antytalenty, w których pierwszym szeregu błyszczy panna Wysocka, zmanierowana „avant la lettre“, już skażona niepokojącą skłonnością do „gierek“ i „numerków“. Naogół, cała ta młodzież, urodzona po roku 1914, jest znieprawiona przez swych profesorów, których data urodzin ginie w pomrokach 19-go wieku. Nie, z tego wylęgu nie wyłoni się nowy styl gry aktorskiej.

K — t.



Chociaż wywodzi się z b. dobrego domu, to jednak nie stroni od brukowej sensacji, od „wzlotów“ godnych malej ekspedjentki. Wysokie stanowisko ojca, niepowstrzymało ją od sympatyzowania z... komuną. Ulokowana w kryminale, dzięki stosunkom papy szybko wydostała się na wolność, aby jako studentka Uniwersytetu, nadal rozentuzjamowana w komunizmie, próbować uwodzić oficerów.

W menażerji naszej mogłaby z powodzeniem zająć klatkę przeznaczoną dla... dzikich gęsi.

*

Każdą rozmowę rozpoczyna od tajemniczych min i stwierdzenia, że... „jestem byłym oficerem dwójki“. Jedni mu wierzą, inni, conajwyżej kiwają z szacunkiem głowami, bo... coś niewyraźnie jest z tą „dwójką“, która, notabene nic nie wie o panu „redaktorze“ antysemickiego świtka, wydawanego za... publiczne pieniądze, które, z kolei p. „redaktor“ przepuszcza z entuzjazmem na... wyścigach. Jest chytry, a jednocześnie tchórzliwy, typowy — śmierdziel pospolity.

Łączka kretynów

Polska należy do rzędu najuboższych rynków czytelniczych. Zarówno nakłady czasopism, jak i książek drukowane są w ilościach **zawstydzająco nikłych**, wystarczy jeśli stwierdzimy, że o połowę mniejsza i już prawie bałkańska (jak twierdzą nasi moearstwowcy) Rumunja drukuje nakłady o jakich w Polsce nikomu się nie śniło.

Sytuacja taka każe wydawcom zarówno czasopism, jak i książek, specjalnie czujną uwagę zwracać na czytelnika i dając mu gazetę czy książkę, **dawać towar możliwie jaknajlepszy**, jaknajsolidniej wykonany...

Niestety, tak wygląda teorja, która od praktyki różni się bardzo zasadniczo. Weźmy pierwszy z brzegu przykład.

Przed kilkunastu dniami ukazała się nakładem firmy wydawniczej Cukrowski powieść sensacyjna M. Leblanca p. t. **„Lista 21“**. Na karcie tytułowej widnieje napis: **„Z upoważnienia w y d a w c y przekład opracował Adam Nasielski“.**

Już ten niezwykły napis daje dużo do myślenia. „Z upoważnienia wydawcy“? A cóż to za dziwoląg? Do czego upoważnił p. Nasielskiego p. Cukrowski? Może dał mu „piątaka“ i upoważnił temsamem do wypicia butelki wódki? Gest bardzo ładny, ale jak wynika z napisu, idzie tu o przekład.

I oto nowe zastrzeżenie. „Przekład opracował“... Wynikałoby stego, że kto inny przełożył, a p. Nasielski tylko „przykroił do druku. Bardzo ładnie, ale dlaczego wobec tego nie wymieniono tłumacza? A może tłumaczem był również p. Nasielski? Broń Boże!

Przed paru laty, **firma wydawnicza „Panteon“ w Krakowie** wydała w przekładzie **p. Jana Lossa** sensacyjną powieść Leblanc'a p. t. **„Kryształowy korek“**. Dawno wydana, książka ta dzisiaj znajduje się w sprzedaży po 50 gr. egzemplarz, możesz więc bez specjalnego wysiłku, Czytelniku kupić tę książkę i przekonać się, czarne na białem, że przez krakowski „Panteon“ wydany „Kryształowy korek“ jest identyczny z... wydaną przez **p. Cukrowskiego „Lista 21“.**

Tu leży pogrzebany pies.

Znakomity autor kryminalnych powieści, p. Adam Nasielski poprostu „opracował“ przekład p. Lossa, nie zmieniając w nim absolutnie nic, **poza tytułami... rozdziałów.** Tu warto dodać, że wydana przez p. Cukrowskiego książka, kosztuje 6 zł.

Jak nazwać podobne postępowanie? Jak się na nie zapatruje nietylko p. Cukrowski i p. Nasielski, ale przedewszystkiem Związek Wydawców, instytucja ze wszech miar szanowna...

Stary pies.

Urodziwe olimpijki taneczne

Ostrowiecka spółka akcyjna towarzystwa miłośników sztuki tanecznej (?) zorganizowała w ub. środę występ taneczny reprezentantek Polski na XI Olimpjadzie w Berlinie pp. Buczyńskiej i Sławskiej. Poza wymienionemi tancerkami, z których Buczyńska zdobyła sobie rekordowe huragany braw za przemiłego kujawiaka, a Sławska miała kostjumy godne Pawłowej, w występie wzięli udział pp. Ryś Ordyński, dr. Guttry, sen. Karszo - Siedlewski, Tunio Kurman, mr. Badior i mr. Liński na czele wcale pokaźnej garstki stołecznych snobów. Rodzinne klaki działały entuzjastycznie, ale stronniczo. Obydwie tancerki odniosą niewątpliwie wielki sukces w Berlinie. Przed spektaklem wiele osób odeszło od kasy, okazało się bowiem, że nadmiernie dużo miejsc rozesłano gratis.

(p.).

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. Nowowiecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.